

POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N° 2-3 (152-153) LUTY-MARZEC 1969 ROK WYDANIA XVIII
FEVRIER-MARS ANNEE D'EDITION

CZŁOWIEK I STYL

W ciągu tygodniowego pobytu w Europie Richard NIXON pozyskał dla siebie więcej sympatii i zdobył więcej popularności niż JOHNSON w ciągu całej swojej prezydentury. Smutna sylwetka jego poprzednika, jaką Europejczycy znali z telewizji i fotografii w gazetach ustąpiła roześmianej twarzy Nixona, budzącej zaufanie u tłumów. A czy tylko u tłumów? Komentatorzy oficjalni z uporem powtarzali słowo „zaufanie” robiąc bilans wizyty Nixona w Paryżu. A przecież w tym właśnie miesiącu Prezydentowi Stanów Zjednoczonych najtrudniej chyba uzyskać właśnie zaufanie.

Styl Nixona, to nie tylko bezpośredniość i optymizm, ale i dynamizm. Objawwszy funkcję 20 stycznia, 23 lutego wyruszył już w podróż do Europy. Był to gest świadczący, że nie wejdzie w ślady Johnsona, który uwikłany wietnamem nie miał na inne problemy ani tyle czasu, ani tyle energii ile wymagało ich rozwiązanie i zdaje się nie bardzo rozumiał, że świat dzisiaj stał się tak mały, iż nawet rozwiązanie problemu wietnamu nie należy koniecznie szukać w Sajgonie czy Hanoi. — Dla Europejczyków, podróż Nixona to było także odcienie się od prądów izolacjonistycznych, które zaczynały narastać w Stanach Zjednoczonych. Ale czy największa potęga świata może uprawiać politykę izolacji, nie rezygnując ze swojej roli? Pytanie to trzeba

NIXON : NADZIEJA CZY OSTRZEŻENIE ?

postawić właśnie w chwili kiedy poważnieni bracia komunistyczni: Rosja i Chiny oskarżają się nawzajem o knowania z Ameryką. Bo — czy ktoś to lubi czy nie — trzeba stwierdzić, że w r. 1969 świat się kręci w około Stanów Zjednoczonych. Taka jest rzeczywistość.

ETAPY PODROŻY

Bruksela

Nixon zaczął od Brukseli. Jeżeli waszyngtoński protokół dyplomatyczny wybrał to miasto, a Prezydent wybrół ten zaakceptował, to chyba nie dlatego, że stolica Belgii nie przedstawiała żadnych specjalnych trudności politycznych. Bruksela jest dziś stolicą ekonomiczną i militarną Europy. Przy całej sympatii jaką darzymy króla Baldwina, musimy stwierdzić że głównymi rozmówcami Nixona byli Jean REY, przewodniczący Komisji Wspólnot Europejskich i Manlio BROGIO, sekretarz generalny O.T.A.N.'u-N.A.T.O. Belgowie mówili z nim nie o sprawach własnego kraju, ale przede wszystkim o rozmowach Wschód-Zachód.

Kurtuazyjny układ w stosunku do Zjednoczonej Europy nie znaczy wcale, że Nixon miał jakieś na ten temat złudzenia: stawał pytania, na które odpowiedź znał już z góry. Wiedział, że poza walczącymi o swoją egzystencję Wspólnotami — zjednoczonej Europy nie ma, ale jej szukał. Ta Zjednoczona Europa odgrywała w ciągu podróży europejskiej Nixona rolę George i Margaret w znanej bulwarowej komedii: mówi się o nich od początku do końca sztuki, ale nie ukazują się nigdy na scenie!

Londyn

Czy „specjalna więź” między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi zostanie przez administrację Nixona utrzymana. Pytanie ważne, bo właśnie ta więź specjalna była argumentem gen. de Gaulle przeciw przyjęciu Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku. Odpowiedź na to pytanie jest... normandzka: i tak i nie! W każ-

dym razie istnienie tej „więzi” nie będzie proklamowane jako instytucja polityczna; będzie ona po prostu istniała w świadomości obydwu anglo-saskich krajów. W Londynie mówiono też o wzmocnieniu potencjału atomowego OTAN'u, podczas gdy w Brukseli Nixon podkreślał raczej jego przysiężne zadania polityczne.

Bonn + Berlin

Wizyta w Niemczech wydaje się nam najistotniejszym etapem podróży Nixona. Jak słusznie pisze londyński „OBSERVER”: „Francja jest centrum zagadnienia jedności europejskiej; Niemcy są w centrum przyszłych negocjacji ze Związkiem Sowieckim”. Pis-Nixona utrzymana. Pytanie ważne, bo właśnie ta więź specjalna była argumentem gen. de Gaulle przeciw przyjęciu Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku. Odpowiedź na to pytanie jest... normandzka: i tak i nie! W każdym razie istnienie tej „więzi” nie będzie proklamowane jako instytucja polityczna; będzie ona po prostu istniała w świadomości obydwu anglo-saskich krajów. mo to dodaje, że o ile Kennedy i Johnson chcieli negocjować z Sowietami zagadnienia militarne (kontrola broni atomowej i rozbrojenie) o tyle Nixon będzie szukał rozwiązania konfliktów politycznych, jak Berlin i podział Niemiec. Nic więc dziwnego, że przemawiając w Berlinie przeliczył Kennedyego („Ich bin ein

Berliner”) twierdząc, że „wszyscy ludzie miłujący wolność uważają się za Berlińczyków”. Pytanie bardzo istotne, na które nie prędko otrzymamy odpowiedź jest następujące: „Czy — odzegnując się od interwencji w sprawy wewnętrzne Europy — Nixon dał do zrozumienia rządowi w Bonn, że nie widzi przeszkód w jego współdziałaniu z Wielką Brytanią na odcinku przyspieszenia jedności europejskiej?” Pytanie drugie: „Czy postawa nowego prezydenta N.R.F., HEINEMANNA ułatwi Nixonowi rozmowy z Sowietami na temat Niemiec czy utrudni?”

Rzym

Etap polityczny najłatwiejszy, bo prócz nalegania na jedność Europy i podkreślenia roli O.T.A.N.'u rząd włoski nie przedstawił zdaje się jakichś nowych problemów. Natomiast Rzym był świadkiem najbardziej burzliwych manifestacji ulicznych przeciw Nixonowi.

Paryż

Czytając niektóre pisma francuskie można się było dowiedzieć, że wszystkie pozostałe etapy podróży Nixona były właściwie pretekstem i pokrywka dla wizyty w Paryżu. Oczywiście, jeżeli się mierzy ten etap na godzinę a zwłaszcza na ilość komplementów dla gospodarzy kraju — można tak sądzić. Ale wydaje się, że będzie ostrożniej kiedy się nie będzie brało za dobrą monetę wszystkich wypowiedzi nowego Prezydenta Stanów Zjednoczonych, który się okazał dobrym psychologiem. Nixon oczywiście zrobił wszystko, aby zmienić atmosferę w stosunkach amerykańsko-francuskich; ale jeżeli chodzi o osobę gen. de Gaulle ta „akcja psychologiczna” zaczęła się jeszcze w czasie kampanii wyborczej Nixona. Pobyt w Paryżu był tylko jej ukoronowaniem. Sielanka ta może jednak potrwać niedługo, jeżeli się np. okaże iż, przyjmując wszystkie dobre rady prezydenta Francji w tej czy innej materii, Nixon nie będzie szukał ani jego pośrednictwa, ani nawet udziału w negocjacjach.

Watykan

B.D.I.C

Gest Nixona, który jak wiemy należy do sekty Kwadrów jest godny podkreślenia. Uznał on w Papieżu instytucję moralną o zasięgu światowym, której roli nie należy lekceważyć kiedy się stara rozwiązać bardzo skomplikowane problemy, gdzie często ani siła militarna, ani potęga ekonomiczna nie wystarczają. Dotyczy to m.in. Bliskiego Wschodu, ale także zjednoczenia Europy. Kto miałby na ten temat wątpliwości, niech uważnie przeczyta niedawną wypowiedź Papieża w tej sprawie (drukujemy ją na stronie 2).

ZJEDNOCZENIE EUROPY

Przed i w czasie swojej podróży Nixon kilkakrotnie publicznie oświadczył, że niema zamiaru mieszania się do spraw wewnętrznych Europy, które należy pozostawić samym Europejczykom. Co na ten temat mówił w cztery oczy ze swoimi rozmówcami tego nie wiemy, przynajmniej narazie. Ale gdzie kończą się „sprawy wewnętrzne” Europejczyków, a zaczynają się sprawy europejsko-amerykańskie? Czy sprawa istnienia O.T.A.N.'u, to znaczy bezpieczeństwa Europy należy do pierwszej czy do drugiej kategorii?

A czy kluczowa sprawa rozmów z Sowietami nie jest sprawą „europejską”, skoro według doktryny gen. de Gaulle Europa rozciąga się „od Atlantyku do Urалу”?

Jugosłowiański dziennik „POLITYKA” napisał, że stanowisko Nixona podczas podróży po Europie pozwoliło mu „zyskać kilku miesięcy względnego pokoju dla przygotowania jego wielkiej polityki, bez nieprzyjemnych zaburzeń”. Nie jest to dla Europy przyjemne, ale może nie tak dalekie od prawdy. Bo, jak stwierdza londyński „Sunday Times”, Nixon nie chce naśladować Johnsona narzucającego — bez powodzenia zresztą — amerykańską wizję Europy, nie ma innej koncepcji do zafiarowania Europejczykom, a jest zmęczony ich niemożnością określenia własnej polityki”.

Pocóż przyjechał do Europy? Jak sam kilkakrotnie powtarzał: żeby się poinformować co myślą Europejscy partnerzy Stanów Zjednoczonych i żeby im przedstawić swoje plany. Nie przyjechał negocjować w żadnej materii!

Po powrocie do Ameryki Nixon stwierdził, że zgadza się z gen. de Gaulle, że Europa powinna być niezależna. Na to się łatwo zgodzić, bo tak samo myślą chyba wszyscy zwolennicy integracji europejskiej. Nietety co innego pod słowem niezależność (czy jak chcą niektórzy „niepodległość”) rozumie gen. de Gaulle, co innego Nixon, a co innego „europejczycy”.

To, że Europa — a ściślej mówiąc jej wolna część — ma być niezależna od Ameryki nie znaczy wcale, że ma ona odgrywać jakąś większą rolę w decyzjach światowych, o ile pozostanie luźnym związkiem państw t. zw. suwerennych. Nixon wcale takiej niezależnej Europie nie przyrzekł nie poza nieobowiązującą konsultacją. Po drugie, jaka Europa ma być niezależna od Ameryki? Czy ta do Urалу?

Jak powiedział wyraźnie Paweł VI-ty w tekście, o którym mowa wyżej, jak to stwierdził nowowybrany Prezydent Niemieckiej Republiki Federalnej — droga do prawdziwej niezależnej Europy prowadzi przez integrację. Kto integrację odrzuca, ludzi siebie i innych albo godzi się za niezależność od Ameryki kosztem zależności od Sowietów tych kilkunastu krajów europejskich, z których żaden niema dziś miary światowej. Taka jest logika rzeczy. Nixon nie powiedział tego wyraźnie, ale dał do zrozumienia tym wszystkim, którzy swoich marzeń nie biorą za rzeczywistość.

SOWIETY

Stosunek Nixona do sprawy zjednoczenia Europy najlepiej widać na tle jego zamiarów rokowania z Sowietami. Prezydent Stanów Zjednoczonych o swoich zamiarach uprzedził europejskich partnerów swego kraju. Powiedział im, tak jasno jak to tylko było możliwe, że przyjechał przeprowadzić konsultację możliwie najszerszą, ale decyzje będą zależeć od niego

(dokończenie na str. 2)

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION !

On page 12 we are publishing our „International Page” in French.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION !

A la page 12 nous publions notre „Page Internationale” en français.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE !

Auf der Seite 12 geben wir „Die Internationale Seite” in Französischer Sprache.

i tylko od niego; zażądał więc dla siebie wolnej ręki w rozmowach z Sowietami do których jego podróży europejska była tylko wstępem. Innymi słowy: tak długo jak zachodnia Europa nie jest zjednoczona, tak długo nie jest ona dla Ameryki partnerem, a jej wola nie wpływa na decyzje Ameryki. Nawet w sprawie Bliskiego Wschodu nie odrzucił Nixon francuskiej propozycji dyskusji czterech „wielkich”, z tym... że najpierw porozumieją się w tej sprawie dwaj „najwięksi”. Przy całej swej uprzejmości i lawinie komplementów jaką zrzucił na swoich rozmówców Nixon dał do zrozumienia. Obecna Europa zachodnia nie jest partnerem a jakiegoś wołał Kennedy w swojej deklaracji filadelfijskiej 4 lipca 1963 r.

Czyż to jest zaskakujące, że republikanin Nixon mówi innymi słowami to samo co demokracja Kennedy? Bo prezydent Stanów Zjednoczonych, mocarstwa światowego nic innego rozproszkowanej Europie nie może przeciw powiedzieć, bez względu na to jak się nazywa i do jakiej partii należy. „To nie istota polityki amerykańskiej się zmienia, a tylko jej forma” pisze szusnie „La France Catholique”.

Jedno ze zdań, które poważne źródła wkładają w usta Nixona niepokoi nas poważnie. Niepokoi nas dlatego, że zostało wypowiedziane w roku 1969, po dwudziestu czterech latach doświadczenia jeśli zaszliśmy od Jałty: „...często po wstrząsie tej natury (jak Czechosłowacja — przyp. Red.) rząd sowiecki robi się bardziej skłonny do układów”. Czyżby Prezydent Stanów Zjednoczonych dotychczas nie wiedział, że istotnie rząd sowiecki wydaje się bardziej skłonny do rozmów (nie do ustępstw!) gdy osiągnie to co zamierzał. To samo robił przez szereg lat niejaki Adolf Hitler, który zawsze obiecywał, że tym razem to już na pewno... ostatni raz!

Szkoda, że wśród najbliższych współpracowników Nixona niema, o ile wiemy, żadnego Polaka. Mógłby był poinformować swego Prezydenta, że jeżeli jest jakiś sens zawierania układów z Sowietami to tylko aby do „wstrząsów” (coż to za delikatna nazwa dla najazdu i okupacji!) nie dopuścić.

Swoisty styl podróży Nixona do Europy i jego własna sylwetka zrodziły wiele nadziei wśród Europejczyków. Czy jednak, przemysłowcy sprawę głębiej, wizyta Prezydenta Stanów Zjednoczonych nie jest raczej dla wolnej części naszego kontynentu ostrzeżeniem? Czy za dymną zasłoną komplementów Richarda Nixona nie kryje się przestroga: Jeżeli się nie zjednoczycie — i to szybko — losy świata decydować się będą na osi Waszyngton-Moskwa!

OJCIEC ŚWIĘTY A EUROPA

W niedzielę, dnia 23 lutego, Ojciec św. odmówił w intencji Europy „Anioł Pański” z wiernymi, zebrany na placu św. Piotra. Oto słowa wypowiedziane przy tej sposobności przez Papieża:

„Dziś modlimy się za Europę — to temat historycznej godziny, którą przeżywamy. Wiemy wszyscy, jak w tym pojęciu geograficznym zbiegają się elementy długowiecznej tradycji, decydujące o cywilizacji współczesnej i przyszłej. Rozumiemy jak dalece od wartości, jaka będzie przywrócona imieniu Europy, zależeć będą losy jej narodów — a może także i innych. Sprawa pokoju ściśle się z tym łączy. Widzimy wszyscy, jak wielkim problemem staje się dla Europy jej efektywna i organiczna unifikacja, dokonana z poszanowaniem i w interesie poszczególnych narodów, które posiadają już wyraźną i zdefiniowaną osobowość etniczną i kulturalną.

Oto problem nie łatwy, którym politycy muszą się zająć i który winni rozwiązać. Nasze życzenia idą w tym kierunku, by dana im była mądrość potrzebna dla rozwiązania tego ciężkiego ale wielkiego zadania — zadania, jak się wydaje, nieodwracalnego i które odłożone być nie może — bo dojrzało.

Nie jest naszą rzeczą decydować i interweniować w tych sprawach.

Natomiast jest obowiązkiem nas wszystkich, a naszym w szczególności, wytworzyć nową atmosferę moralną, którą sprzyjała rozwiązaniom przez nas upragnionym: atmosferę nowej mentalności w stosunkach między narodami. Nie może to być mentalność niezgody, hegemonii, egoizmu narodowego; ani też mentalność niepewnej równowagi współzycia, opierającej się na bilansie sił defenzywnych i ofenzywnych lub obojętności czysto neutralnej izolacji. Winna to być mentalność wzajemnego szacunku i współpracy, zbieżności działań skierowanych ku osiągnięciu aktywnego pokoju dla wspólnej korzyści. A więc mentalność szersza, szlachetniejsza, uduchowiona, dla której wytworzenia ducha chrześcijańskiego, tak uniwersalnego, katolickiego, tyle może zrobić dobrego. Ze starej, historycznej „chrześcijańskości” Europy może wynikać ta wspólnota międzynarodowa, której ona — i świat cały — potrzebuje dla postępu i pokoju.”

REKTOR HENDRIK BRUGMANS

Często używa się wyrażenia „człowiek-orkiestra”. Do dr Hendrika BRUGMANS, Rektora Kolegium Europejskiego w Brukseli i Prezesa Honorowego „Action Européenne Fédéraliste” pasuje raczej miano: „człowiek-biblioteka”. Poniżej zamieszczamy spis jego książek, broszur i obszerniejszych artykułów na tematy europejskie. Nie zapominajmy jednak, że ten Holender, mieszkający w Belgii był przez szereg lat profesorem literatury francuskiej na uniwersytecie w Utrechcie i ma za sobą około dziesięciu prac na tematy literackie.

Rektor Brugmans, ciągle młody, mimo swoich 60 lat, wychował setki „europejczyków” w Collège d'Europe”, którym kieruje od założenia to znaczy bez mała 20 lat. Wśród absolwentów Kolegium było około dziesięciu Polaków, z Kraju i z zagranicy. Kilku z nich jest dziś profesorami wyższych uczelni. W listopadzie 1966 r. rektor Brugmans wygłosił w Polsce kilka odczytów na zaproszenie Instytutu Zachodniego.

Poniżej zamieszczamy bibliografię prac prof. dr. Brugmansa.

LIVRES

La cité européenne. Programme fédéraliste. Paris, Le Portulan, 1950.

Schets van een Europese samenleving. Rotterdam, Donker, 1952.

Crisis in roeping van het Westen. Twee en een halve eeuw Europese cultuurgeschiedenis. Haarlem, Tjeenk Willink, 1952.

Skizze eines europäischen Zusammenlebens. Frankfurt, Verlag der Frankfurter Hefte, 1953.

Panorama de la pensée fédéraliste. Paris, La Colombe, 1956.

Histoire de l'Europe.

I. Les origines de la civilisation européenne, 1958.

II. L'Europe prend le large, 1961.

III. L'Europe des Nations. (en préparation). Liège, Thone, 1958, 1961.

Panorama del pensiero federalista. (Traduzione). Milano, Edizioni di Comunità, 1960.

Le fédéralisme contemporain. Critères, institutions, perspectives. En collaboration avec Pierre Duclos. Leyden, Sythoff, 1963.

Europese momentopnamen. Europa in 330, 800, 1000, 1300, 1492, 1555, 1648, 1789, 1815, 1900, 1947, 1962. Leyden, Sythoff, 1963.

L'idée européenne. 1918-1965. (2ème édition en préparation). Bruges, De Tempel, 1965.

Visages de l'Europe. Neuchâtel, Baconnière, 1965.

"Vingt ans de l'Europe. Témoignages 1946-1966". Bruges, Ed. de Tempel, 1966.

PRINCIPAUX ARTICLES ET BROCHURES :

Democratie. Achtergronden en mogelijkheden. Amsterdam, 1946.

Pour un gouvernement européen. Paris, 1952.

Europa's eenheid. Amsterdam, 1955.

Europa. Xest en Oost. 's-Gravenhage, 1956.

The Dynamics of European Integration. Dans : HAINES, C. Grove. European Integration. Baltimore, 1957.

L'ère des Fédérations. Paris, 1958.

The West, this By-Product of the Gospel. Dans : Iris Hibernia, 1959. Fribourg, 1959.

De ziel van Europa. Dans : De Ziel van de Volkeren. Kasterlee, Breda, 1959.

Un historien regarde l'intégration européenne. Dans : SCIENCES humaines et intégration européenne. Leyde, 1960.

Le Fédéralisme Européen est-il un Facteur de Paix dans le monde ? Dans : JUSTICE dans le Monde. Tome II, 1960-1961, n° 1, septembre 1960.

Europa en het vaderland. Een culturele benadering. Uit : Nations ou Fédéralisme, Paris, 1946. Den Haag, 1960.

Thèses sur l'intégration politique européenne. Bruges, 1961.

Fédéralisme dans l'Europe en devenir. Dans : L'Europe au-delà de l'économie. Neuchâtel, 1961.

Basic Values of the Atlantic Community. London, 1962.

L'Université européenne. Dans : La revue des deux mondes. Paris, 1962.

Het federalisme als levenshouding. IN: Streven. Jrg. XV — Deel II, Juni 1962 n° 9. Leuven, 1962.

De historie van de Europese eenwording. Dans : De Europese eenwording als realiteit. Haarlem, 1963.

Trois étapes de la civilisation européenne. Théorie des grands espaces. Année universitaire de 1963-1964. Lisboa, 1964.

The Uniqueness of Europe as seen by a European. Dans : IYER, Raghavan. The Glass Curtain between Asia and Europe. London, 1965.

Op weg naar een Europese Geschiedbeschuwing.

Dans : Mens en grens. Bindingen en breuklijnen binnen Europa. Den Haag, 1965.

The European policy of President de GAULLE. Dans : Internationale spectator, jrg. XIX, n° 7, 8 april 1965. 's-Gravenhage — Brussel, 1965.

La civilisation européenne est-elle en danger ? Dans : Revue des deux Mondes, 1er mai 1965.

Le message européen de Robert Schuman. Lausanne, 1965.

Hendrik BRUGMANS — "La pensée politique du fédéralisme", A.W. Sijthoff, Leyde, 1969, 144 str., cena: 17 fl. 50.

RADZIMY PRZECZYTAĆ

1. — Polski Instytut Spraw Międzynarodowych — „Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej” (zbiór dokumentów). Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, 1965.
2. — W. PANITZ — „POLEN-DEUTSCHLAND” Nachdichtungen der polnischen Nationalliteratur sowie eigene Geschichte in Mecklenburger Mundart. 1968, 114 str. (Mickiewicz, Siowacki, Kraszewski, Tetmajer, Konopnicka, Makuszyński w dialekcie dolno-niemieckim).
3. — Feliks KONECZNY — "On the plurality of civilisations". Polonica Publications, London 1962, 348 str.
4. — Feliks KONECZNY — „O wielości cywilizacji”, Gebethner i Wilff, Kraków, 1935, 320 str.
5. — "Polnische leben. Stimmen polnischer Katholiken" Zukunft und Pläne, Glaube, Zweifel Gebet, Familie und Arbeit. Przedmowa Carl AMERY; wstęp i tłumaczenie Willy GRONECK.
6. — Anton HILCMANN — Biederstein, München 1968, 197 str. « Feliks Koneczny et la science comparée des civilisations ». « La Revue nouvelle », Bruxelles, N° 15.IV.58.
7. — Praca zbiorowa — „VOELKER KLAGEN AN” „Eine Bilanz 20 Jahre Menschenrechte”, w tym rozdział F. PIOTROWSKI „Die Russische Revolution und Polen”. Verband der Freien Presse, München, 1968, 272 str.
8. — Henri-Jean DUTEIL — "SUITE POLONAISE" (1. — Le pays et le peuple, 2. — La voie polonaise, 3. — Domaine de la culture, 4. — Un grave souci européen, 5. — Promenades polonaises, 6. — La vie polonaise), André Bonne, Paris, 232 str.
9. — Jacek KURON — Karol MODZELEWSKI — „MONOPOL-SOZIALISMUS”. Offener Brief an die Polnische Vereinigte Arbeiterpartei. Übertragen aus dem Polnischen, herausgegeben und mit einem Nachwort versehen von Helmut WAGNER. Hoffmann und Campe („Standpunkte"), Hamburg, 1969, 138 str.

ZEBRANIE ZARZĄDU A.E.F.

Dnia 22 lutego odbyło się w Kolonii zebranie zarządu „Action Européenne Fédéraliste”, organizacji międzynarodowej do której wchodził Związek Polskich Fédéralistów. W zebraniu wzięli udział: Jerzy Jankowski, wiceprezes A.E.F., jako przedstawiciel Z.P.F., Jerzy Żłobnicki, jako przedstawiciel Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów i J.A. Cydzik, z ramienia Central European Federalists.

DINER CHARLEMAGNE

Dnia 27 stycznia 69 r. odbył się w salonach hotelu Métropole w Brukseli doroczny bankiet zorganizowany przez AENA, belgijską gałąź Union Paneuropéenne. Od 12 lat organizatorem tych bankietów, znanych pod nazwą „Diner Charlemagne” (St. Charlemagne przypada 28 stycznia) jest sekretarz generalny AENA — p. Florimond DAMMAN.

W trakcie bankietu przemawiali: arcyksiążę Otto HABSBURG, premier belgijski EYSKENS i założyciel Union Paneuropéenne, sędziwy hr. Coudenhove-Kalergi. Tradycyjnie organizatorzy zaprosili na „Diner Charlemagne” prezesa Z.P.F. z żoną.

Następnego dnia odbyła się w sali rady prowincji Brabantu pierwsza sesja Académie Européenne des Sciences Politiques pod przewodnictwem arc. Ottona HABSBURGA. W czasie debaty przemawiał Jerzy JANKOWSKI, omawiając stosunek wschodnio-europejczyków do zjednoczenia Europy.

Kolegium Europejskie w Bruges

(COLLEGE D'EUROPE — Institut Postuniversitaire d'Etudes Européennes)

(COLLEGE OF EUROPE — Postgraduate Institute of European Studies)

Kolegium Europejskie w Bruges jest po-universyteckim instytutem studiów europejskich, który daje okazję studentom wszystkich narodowości, którzy uzyskali dyplom uniwersytecki (specjalnie z ekonomii, prawa lub nauk politycznych) uzupełnia swego wykształcenia przez nauczanie specjalnie poświęcone problemom zjednoczenia Europy.

Mała ilość studentów i stały kontakt z profesorami ułatwiają przyswojenie sobie nauczania — oryginalnego i intensywnego — jakie w Kolegium Europejskim zdobywa się w postaci wykładów, seminariów, poszukiwań osobistych i podróży naukowych.

To nauczanie, a raczej kształcenie jest uzupełniane przez doświadczenia współżycia z kolegami, które — z racji różności horyzontów, wykształcenia, pochodzenia narodowego i socjalnego studentów — pozwala każdemu wzbogacić się duchowo, a jednocześnie uzupełnić znajomość języków obcych. Kolegium Europejskie jest równocześnie instytutem nauczania i ośrodkiem badań i spotkań. Specjaliści i osoby piastujące wysokie stanowiska w instytucjach europejskich regularnie odwiedzają Kolegium albo aby zaznajomić studentów z aktualnym stanem zjednoczenia Europy, albo aby dyskutować na ten temat w czasie dorocznych kolokwium w którym biorą udział studenci. Niewielka odległość, która dzieli miasto Bruges od siedzib instytucji europejskich i dobre połączenia jakie istnieją z głównymi centrami europejskimi ułatwiają te kontakty. Założone w 1949 r. Kolegium Europejskie jest pierwszym instytutem studiów europejskich stworzonym po drugiej wojnie światowej. Niezależnie od wszelkich władz państwowych, Kolegium Europejskie zarządzane jest przez Radę Administracyjną w której są reprezentowane rządy i instytucje europejskie, udzielające poparcia finansowego działalności Kolegium. Przewodniczącym Rady jest obecnie p. Jean REY, Przewodniczącym Komisji Europejskiej (E.W.G.).

Studia

Rok akademicki rozpoczyna się w końcu września i trwa do połowy czerwca. Językami urzędowymi Kolegium są francuski i angielski. Nauczanie odbywa się bądź w jednym, bądź w drugim z tych dwu języków, studenci muszą więc znać obydwa.

Program dzieli się na trzy części: Ogólne studia europejskie. Studia europejskie wyspecjalizowane (trzy sekcje). Wykłady wybrane.

I. — **Ogólne studia europejskie.** — Mają one miejsce w pierwszej części roku akademickiego; składa się na nie seria wykładów o formowaniu się jednoci europejskiej, o współczesnej historii Europy, o rozwoju idei europejskiej, o instytucjach europejskich. Egzamin z studiów ogólnych mają miejsce w końcu listopada. Zły wynik tych egzaminów może być przyczyną wykluczenia z Kolegium.

pe II. — **Studia europejskie wyspecjalizowane.** — Student powinien zapisać się do sekcji odpowiadającej jego wykształceniu, w jej ramach brać udział w zespole pracy i przedstawić w niej, na piśmie, pracę badawczą pod kierunkiem odpowiedzialnego profesora. Ta forma nauczania trwa przez cały rok. Egzamin z studiów wyspecjalizowanych mają miejsce na końcu roku akademickiego.

— **Sekcja ekonomiczna.** — W jej programie są wykłady o teorii i konkretnych problemach integracji ekonomicznej, o wpływie integracji na handel międzynarodowy i na rozwój gospodarczy. Każdego roku kładzie się specjalny nacisk na niektóre wybrane zagadnienia integracji. Nauczanie jest uzupełnione wykładami z ekonomii stosowanej i ekonometrii.

— **Sekcja Prawna.** — W jej programie są wykłady z dziedziny prawa pozytywnego Wspólnot Europejskich, stosunków między prawem Wspólnot a prawem poszczególnych krajów, jurysprudencji Trybunału Wspólnot Europejskich, osobowości prawnej Wspólnot Europejskich w prawie międzynarodowym i stosunków Wspólnot z innymi państwami i organizacjami międzynarodowymi. Specjalny akcent jest położony na problemy konkurencji we Wspólnym Rynku i E.W.W.S.

— **Sekcja Nauk Politycznych.** — W jej programie są wykłady na temat stanu obecnego i perspektyw politycznej integracji europejskiej, zagadnień współpracy atlantyckiej, stanowiska głównych partii politycznych wobec integracji europejskiej, roli „grup nacisku” na szczeblu Europy oraz zagadnień specjalnych instytucji europejskich. Dochodzą do tego wykłady z dziedziny socjologii politycznej, teorii politycznych i specjalne wykłady o nacjonalizmie.

III. — **Wykłady wybrane.** — Każdy student powinien uczęszczać na wykłady wybrane i czynnie uczest-

niczyć w grupach dyskusyjnych z nimi powiązanych: Wykłady wybrane mają miejsce od początku grudnia do końca roku akademickiego. Egzamin z tej dziedziny odbywają się w końcu roku akademickiego. Tematy wykładów wybranych mogą się zmieniać z roku na rok, ale zawsze ich przedmiotem są zagadnienia związane z rozwojem Europy, jak np.: problemy socjalne Wspólnego Rynku, geografia stosowana i problemy zagospodarowania terytorium; aspekty historii współczesnej, problemy obrony itp.

Zaświadczenia i dyplomy

Kolegium Europejskie przyznaje zaświadczenia wyższych studiów europejskich (Certificat de hautes études européennes) studentom, którzy przeszli całość programu studiów, przedstawili samodzielną pracę badawczą i złożyli wszystkie egzaminy.

Dyplom Kolegium Europejskiego przyznawany jest studentom którzy posiadają Zaświadczenie i którzy — uzyskawszy zezwolenia Rady Naukowej — przedstawili i obronili pracę dyplomową.

Ciało profesorskie

Wykładowcami Kolegium Europejskiego są profesorem różnych uniwersytetów europejskich i pewna ilość wyższych urzędników Wspólnot Europejskich. Każdego roku przebywa w Kolegium jeden z zaproszonych profesorów amerykańskich.

W skład Rady Naukowej wchodzi profesorowie odpowiedzialni za realizację programu akademickiego. Oto ich lista:

Przewodniczący: J. TINBERGEN, Dyrektor „Nederlandsch Economisch Instituut, Rotterdam.
H. BRUGMANS, Rektor Kolegium Europy.
J. de MEYER, Profesor prawa, Louvain.
A. de VREESE, sędzia Sądu Najwyższego Belgii.
H. JANNE, b. belgijski min. oświaty, profesor socjologii, Bruksela.

M.J. LORY, profesor historii, Bruges.
L. MOULIN, profesor socjologii, Bruges.
R. REGUL, b. dyrektor generalny w E.W.W.S., profesor ekonomii, Bruges.
I. SEIDL-HOHENVELDERN, dyrektor instytutu prawa międzynarodowego i obcego prawa publicznego, Kolonia.

Ekipa dyrektorów studiów, przebywająca stale w Bruges kieruje i nadzoruje codzienną pracę studentów. Składa się ona z:

J. LUKASZEWSKIEGO, profesora nadzwyczajnego nauk politycznych, Kolegium Europejskie.
J. van DAMME, zastępcy profesora prawa, adwokata w Bruges.

N. VANHOVE, zastępcy profesora ekonomii, naukowego współpracownika Flamandzkiej Rady Ekonomicznej.

Jerzy RENCKI, dyrektor w departamencie rolnictwa E.W.G. oraz 21 innych wykładowców.

Nauczanie uzupełniają odczyty polityków przyjeżdżających z różnych krajów Europy.

Biblioteka i wydawnictwa

Biblioteka Kolegium Europejskiego jest jedną z najbardziej kompletnych w dziedzinie zjednoczenia Europy. Liczy ona przeszło 25.000 tomów i przeszło 500 periodyków wyspecjalizowanych dostępnych bezpośrednio, jak i wielki zbiór dokumentów europejskich. Poza tym studenci i badacze dysponują wielką dokumentacją kartograficzną i statystyczną wyspecjalizowaną w problemach regionalnych.

Od początku swego istnienia Kolegium Europejskie wydaje prace będące wynikiem nauczania i poszukiwań w jego ramach w serii broszur znanej pod nazwą „CAHIERS DE BRUGES”. Listę wydanych zeszytów można dostać bądź w Kolegium, bądź w Editions DE TEMPEL, Tempelhof 37, Bruges.

Przyjęcia i stypendia

Każdego roku Kolegium przyjmuje ściśle określoną liczbę studentów. Każdy kandydat powinien:

- posiadać dyplom uniwersytecki (poziom magisterski) z ekonomii, prawa lub nauk politycznych (wyjątkowo z innych dyscyplin);
- władać biegle francuskim lub angielskim i rozumieć i wystawiać się w drugim z tych dwu języków;
- mieć mniej niż 30 lat;
- być stanu wolnego (kandydatury żonaty i mężatek rozpatrywane są tylko wyjątkowo);
- odesłać formularz zgłoszenia kandydatury staran-

nie wypełniony z dołączeniami kopii dyplomu uniwersyteckiego i świadectwa lekarskiego.

Większość studentów Kolegium korzysta ze stypendiów i jest wybrana przez Komitety Selekcji w swoich krajach. Kolegium przyznaje bezpośrednio stypendia tylko do bardzo wyjątkowych wypadkach. Studenci, którzy pragną na własny koszt odbyć rok studiów po-universyteckich mogą się zgłosić bezpośrednio do Kolegium. Stypendium pokrywa całkowite czesne, mieszkanie i utrzymanie oraz podróże naukowe. Studenci mają do dyspozycji indywidualne pokoje w „Domu Studentkim” gdzie mieszkają również niektórzy profesorowie. Posiłki są wspólne.

Dawni studenci stowarzyszenia

Dawni studenci mogą zostać członkami stowarzyszenia „Association des Anciens Etudiants du Collège d'Europe”, którego celem jest w szczególności ułatwienie badań w dziedzinie zjednoczenia Europy i popieranie działalności i rozwoju Kolegium.

Dawni studenci tworzą sieć kontaktów osobistych, która — tak geograficznie jak zawodowo — może pomóc tym, którzy wchodzą w życie zawodowe po wyjściu z Kolegium. Działalność byłych studentów rozwija się na różnych odcinkach. Obecnie trzecia część b. studentów Kolegium pracuje w służbie dyplomatycznej swoich krajów albo w organizacjach międzynarodowych, a w tej ostatniej kategorii połowa jest urzędnikami Wspólnot Europejskich i Rady Europy; 18% poświęciła się pracy badawczej i nauczaniu; 13% jest urzędnikami w administracji swoich krajów; 8% pracuje w prasie, w radio lub w domach wydawniczych; 4% w wolnych zawodach, wreszcie 8% w różnych innych dziedzinach.

Adresy Komitetów Selekcyjnych

AUSTRIA — Bundesministerium für Unterricht, Minoritenplatz 5 WIEN I.

BELGIA — Conseil Belge du Mouvement Européen, 14, rue Duquesnay, BRUXELLES I.

DANIA — Europabevaegelsen i Danmark, Dronningens Tvaergade 28 KOBENHAVN.

FRANCJA — Ministère de l'Education Nationale, Accords internationaux et Echanges Universitaires, 10, rue de Grenelle, 75 — PARIS VII^e.

HOLANDIA — Europese Beweging in Nederland, Culturele Commissie, 2, Alexanderstraat s-GRAVENHAGE.

NIEMCY — Europäische Bewegung Der Deutsche Rat Stockenstr. 1-5 53 — BONN.

SZWAJCARIA — Union Européenne — Secrétariat Central, Dornacherstr. 58 4000 BALE.

SZWECJA — Europarörelsens Svenska Rad, Malmskillnadsgränd 46/1 STOCKHOLM C.

WIELKA BRYTANIA — United Kingdom Committee for the College of Europe, 38-39, Parliament Street LONDON S.W.1

STANY ZJEDNOCZONE — American Committee for the College of Europe, 203, Ingraham Boulevard, Hempstead, NEW YORK, 1150

Komitety Selekcyjne istnieją poza tym w Grecji, Irlandii, Luksemburgu, Norwegii i Włoszech. Kandydaci innych narodowości — i uchodzący — powinni zgłaszać swoje kandydatury bezpośrednio do Rektora Collège d'Europe: Dyver 11 BRUGES (Belgique).

Od założenia Kolegium jego Rektorem jest prof. dr Hendrik BRUGMANS (Holender), który jest jednocześnie prezesem honorowym Action Européenne Fédéraliste; członkiem tej międzynarodówki jest Związek Federalistów. Rektora BRUGMANSA, którego zasługi w kształceniu kadr europejskich są chyba równe jego zasługom na polu pisarskim Czytelnicy nasi znają z kilku artykułów napisanych dla „Polski w Europie”.

ZWIĄZEK POLSKICH FEDERALISTÓW

Zarząd: 20, rue Legendre, Paris (17^e)

grupuje ludzi mających zainteresowanie polityczne

organizuje wkład Polaków w dzieło budowy Zjednoczonej Europy

informuje obcych o sprawach polskich i przygotowuje swoich członków do tego typu akcji

w imię zasad federalizmu walczy o prawa polskiej grupy narodowej poza granicami Kraju

organizuje kontakty polsko-europejskie i tą drogą służy sprawie przyjaźni między Polakami i narodami Europy

KONIEC EUROPY CZY POCZĄTEK PRZEMIAN ?

NOTATKI EUROPEJSKIE

Zjednoczona Europa rodzi się w bólach. Między tradycyjnymi pojęciami a nakazami epoki atomu i rakiet międzyplanetarnych toczy się bój zażarty na śmierć i życie. Nie jest to tylko formułka: w wyniku tej walki jeden z przeciwników musi zginąć! Obrońcy odziedziczonego po XIX-tym wieku „państwa suwerennego” mobilizują człowieka ulicy, sentymentalnie przywiązane do patriotycznych sloganów, a także i kapitalistów, którym zamknięte granice pozwalały na wysokie zyski bez specjalnych wysiłków, wojskowych którzy często wojny przegrywali ale w czasie pokoju „trzymali” swoje kraje w postuchu i tych wszystkich, którzy sądzą, że uda się — mimo wszystko — zatrzymać zegary. Ponieważ dziś nikt nie chce powiedzieć, że jest przeciw zjednoczeniu Europy (to już postęp!) do walki z nieuchronną ewolucją stają wszystkie elementy konserwatywne w każdym kraju. Ponieważ nie mogą wskazać jakie problemy narzucane przez życie naszego czasu potrafią rozwiązać „suwerennie”, w granicach swego państwa, straszą, że zjednoczenie Europy to katastrofa powszechna. Każdy z Czytelników może w swoim otoczeniu przeprowadzić ankietę kto jest przeciw zjednoczeniu Europy, biorąc pod uwagę u każdego z zapytywanych choćby tylko dwa elementy: stan inteligencji i interesy materialne na krótką metę. Oczywiście, znajdzie on takich działaczy katolickich, którzy odpowiedzą że jako katolicy nie mogą być federalistami mimo, że trzech kolejnych papieży wypowiedziało się wielokrotnie za Europą, a idee federalizmu przeszły do encykliki „Pacem in terris”. Oczywiście, znajdzie on także takich przedsiębiorców do których produkcji państwo dokłada, chcąc ją zabezpieczyć przed konkurencją zagraniczną, nie myśląc o tym, że za ich towary robotnicy płaci drożej. Zawsze znajdzie takich wojskowych, którzy będą mieszać patriotyzm z utrzymaniem źle uzbrojonych, ale za to licznych pułków, niezdolnych obronić kraju w razie zawieruchy. Ale inni, ci co myślą i widzą dalej własnego nosa?

Ponieważ „państwa suwerenne” Europy zachodniej, nawet największe nie są zdolne nie tylko same się obronić, ale rozwiązać żadnego z wielkich problemów naszej epoki, niema wątpliwości kto zostanie na placu. Ale droga do zjednoczenia Europy będzie ciężka, bo do oporów wewnętrznych dochodzą inne, te z zewnątrz. Europa, a choćby Europa zachodnia — nie buduje się w próżni. Nie wszystkim zjednoczenie Europy jest na rękę. Jedni mają interes materialny w opóźnianiu stworzenia wielkiej unii ekonomicznej 250 milionów ludzi o wysokim standardzie życiowym (w stosunku do innych kontynentów poza Ameryką Północną), inni mają interes polityczny w utrzymaniu rozproszkowania kontynentu, któryby mógł stanowić wielką siłę atrakcyjną dla narodów pragnących wolności i dobrobytu. Nie trzeba się więc dziwić, że droga do nieuchronnego zjednoczenia kontynentu nie jest ani prosta, ani krótka mimo że niema wątpliwości co do ostatecznego wyniku tych zmagani.

Po tych rozważaniach natury ogólnej, nieodzwonnych dla zrozumienia wydarzeń z ostatnich miesięcy przejdźmy do faktów.

Niewątpliwie najważniejszym z nich jest podróż Nixona do Europy. Analizujemy ją szerzej na innym miejscu. O rozmowach Nixona na temat zjednoczenia Europy chodzą różne wersje. Ze źródeł na ogół dobrze poinformowanych dostaliśmy informację, że Nixon zgodził się z gen. de Gaulle, iż trzeba zamienić Wspólny Rynek na luźną zonę wolnego handlu. Dla amerykańskich interesów handlowych jest to wygodniejsze niż obecna E.W.G. ze swoją strukturą; Ameryka podtrzymując dotychczas Wspólnotę Europejską robiła to raczej z powodów politycznych niż ekonomicznych. General de Gaulle, który był zawsze przeciwnikiem Traktatu Rzymskiego, ograniczającego swobodę działania każdego z partnerów — nie krył swego zadowolenia z rozmów z Nixonem. Ale, jeżeli te wiadomości odpowiadają prawdzie, to rzucają one jednocześnie światło na „afere Soames'a”; jak wiadomo, spór między rządem brytyjskim a gen. de Gaulle polegał na interpretacji oferty, którą ten ostatni złożył pod adresem ambasadora Christopher Soames. Anglicy twierdzą, że gen. de Gaulle proponował likwidację Wspólnego Rynku i OTAN-u-NATO, ze strony francuskiej zaprzecza się tej wersji. Rozmowa de Gaulle-Nixon wydawałaby się potwierdzać wersję brytyjską.

Tak czy inaczej, „afera Soames'a” wywołała ożywienie we Wspólnotach Europejskich. Zaczęto gorączkowo wyciągać z pokrytych kurzem aktów sprawy co do których od lat nie można było osiągnąć porozumienia. Wiele z nich załatwiono w ciągu kilku godzin! — Są to

oczywiście sprawy techniczne o mniejszym czy większym znaczeniu, ale raz jeszcze potwierdza się teza której bronił: do zjednoczenia Europy potrzebna jest przede wszystkim wola polityczna! Jeżeli partnerzy tę wolę posiadają, najtrudniejsze problemy techniczne mogą być rozwiązane w stosunkowo krótkim czasie.

Przypomniano sobie nagle, że 31 grudnia 1969 kończy się przewidziany w Traktacie Rzymskim na lat 12 „okres przejściowy”. Z początkiem roku 1970 E.W.G. ma mieć swój charakter definitywny. Zabrano się więc do likwidowania spraw utrudniających obroty towarowe między krajami członkowskimi. Zniesiono wprowadzić cła, ale pozostawiono najrozmaitsze zarządzenia fiskalne, które paralizują obroty nie gorzej, jak to miało miejsce w okresie kiedy istniały opłaty celne. Zainteresowano się zagadnieniami związanymi z wolnym obrotem kapitałów, przewidzianym przez Traktat Rzymski. Stwierdzono, że trzeba przyspieszyć ujednoczenie polityki transportu i polityki energetycznej, gdy węgiel jest zastępowany przez atom. Zabrano się do realizacji „Europy pracowników”, regulując ubezpieczenia społeczne tych, którzy pracują poza swoim krajem ojczystym. Zaatakowano niesłyszalnie trudny odcinek rolnictwa, na którym od ustalania cen (zawsze zwykłych, ku uciesze rolników a zmartwieniu robotników) trzeba przejść wreszcie do przebudowy struktur rolnictwa zgodnie z istniejącym Planem Mansholta. Notatkami o pracach Komisji Europejskiej w ostatnich tygodniach możnaby zapełnić kilka stron.

Cieszyć się należy, że zmiana administracji amerykańskiej i bliskość końca „okresu przejściowego” wpłynęła na aktywność różnych organów E.W.G. Nie są to jednak sprawy o zasadniczym znaczeniu na dalszą metę.

Wykonanie wszystkich przepisów Traktatu Rzymskiego byłoby na pewno wielkim krokiem ku zjednoczeniu Europy „Sześciu” i otworzyłoby możliwości rozszerzenia jej granic. Wydaje się nam, że często przypominana alternatywa: pogłębiać czy rozszerzać E.W.G. jest złym postawieniem problemu. Przez pogłębienie współpracy partnerów Wspólnego Rynku — przede wszystkim przez dokładne wykonanie postanowień Traktatu Rzymskiego — idzie się ku jego rozszerzeniu, gdyż praktycznie wszyscy kandydaci godzą się na przyjęcie tej bazy.

Zakończenie „okresu przejściowego” postawi E.W.G. wobec wielkiej trudności o charakterze politycznym, o ile partnerzy zechcą wykonywać Traktat Rzymski. Głosowanie większością głosów w Komitecie Ministrów (obalenie zasady jednomyślności), stworzenie niezależnego od rządów budżetu Wspólnot, wybór Parlamentu Europejskiego w głosowaniu powszechnym (art. 138 Traktatu Rzymskiego) — że przypomnimy najbardziej znane przedmioty sporu między Francją a jej partnerami. Tu bowiem natrafiamy na ograniczenie osławionej „suwerenności państwowej”, a na tym tle wybuchł kryzys w r. 1965. Tej samej natury przeszkody ujawnią się kiedy się przyjdzie do koniecznej negocjacji nad ujednoczeniem traktatów rządzących trzema Wspólnotami (E.W.W.S. — Traktat Paryski z 1951 r., E.W.G. i E.W.A. („Wspólny Rynek” i Euratom — Traktat Rzymski z 1957 r.). Tendencją rządu francuskiego jest pozbawienie Wspólnot możliwie wszystkich elementów supranacjonalnych, zwiększenie kompetencji Komitetu Ministrów, a zredukowanie Komisji Europejskiej do roli sekretariatu, wykonywującego decyzje (zawsze jednomyślne, oczywiście) Komitetu. Rok 1969 będzie więc rokiem próby ogniowej Wspólnot; sytuacja wewnętrzna Francji będzie miała na ich losy decydujący wpływ.

Parlament Europejski nie ustrzegł się od wstrząsów. Włoch, Mario SCELBA zastąpił Francuza Alain POHERRA na fotelu przewodniczącego. Tegoż dnia, po raz pierwszy 7 komunistów zasiadło na ławach Parlamentu; członkowie Parlamentu Europejskiego są wybierani przez parlamenty swoich krajów, a w tym roku izba włoska zdecydowała się włączyć do swojej reprezentacji europejskiej komunistów. Ci ostatni dyskretnie wstrzymali się od głosowania na przewodniczącego.

Otwarcie sesji Parlamentu Europejskiego było dosyć burzliwe. Młodzi federaliści francuscy i niemieccy zrobili manifestację na galerii strasburskiego zgromadzenia, żądając przy pomocy ulotek, transparentów, no i oczywiście krzyku — wyborów powszechnych do Parlamentu Europejskiego. Na ławach zgromadzenia oklaskiwano manifestantów, tylko francuscy gaullisci

wyrazili swoje oburzenie. Jednocześnie przypomniano sobie, że uchwalony w r. 1960 projekt konwencji o wyborze Parlamentu Europejskiego w głosowaniu powszechnym od ośmiu lat czeka na rozpatrzenie go przez Komitet Ministrów. Duszą komisji, która ten projekt przygotowała był belgijski senator, prof. F. DEHOUSSE, dla którego ów dzień był niewątpliwie radosny. Parlament Europejski uchwalił rezolucję przedłożenia raz jeszcze projektu Dehousse Komitetowi Ministrów, a w razie braku odpowiedzi odwołano się do Trybunału Wspólnot. Może wreszcie obywatele sześciu krajów E.W.G. będą mieli prawo wybrania ich przedstawicieli do Parlamentu Europejskiego. A na wykonanie tego mandatu trzeba innych kwalifikacji niż na zasiadanie w parlamencie swego kraju!

Komuniści weszli nie tylko do Parlamentu Europejskiego. W Komitecie Ekonomicznym i Społecznym Wspólnot, który ma charakter doradczy zasiadają przedstawiciele związków zawodowych. Dotychczas syndykaty komunistyczne, należące do F.S.M. odmawiały zasiadania w Komitecie, bo walczyły z „Europą kapitalistów i bankierów”. W marcu 1969 r. zmieniły zdanie! Jest to ważne, gdyż o ile udział komunistów w Parlamencie Europejskim nie zależał od nich, ale od decyzji ich niekomunistycznych kolegów, o tyle reprezentacja w Komitecie Ekonomicznym i Społecznym jest dobrowlna. Co da Europie udział komunistów w organach Wspólnot zobaczymy i to zapewne niezadługo.

Stagnacja jaka dotychczas panowała w instytucjach europejskich powodowała, że poszczególni członkowie Wspólnot zaczęli szukać rozwiązań palących zagadnień poza ich ramami. Po niezudanych próbach wprowadzenia Wielkiej Brytanii do E.W.G., partnerzy Francji próbowali obejść veto gen. de Gaulle dyskutując z Anglikami w ramach Unii Europy Zachodniej (U.E.O.) co doprowadziło do konfliktu w lutym br. Praktyczne unieruchomienie programów Euratomu doprowadziło do porozumienia brytyjsko-niemiecko-holenderskiego w sprawie wykorzystania nowych wynalazków holenderskich w dziedzinie energii atomowej. Przed podróżą Nixona w Europie panowała atmosfera kryzysu. Nastąpiło po tej podróży ożywienie w sprawach zjednoczenia Europy. Na jak długo?

Przed nami jest francuskie referendum, które będzie miało charakter polityczny. W kilka miesięcy później nastąpią wybory do Bundestagu w Niemczech. Wreszcie niezadługo, choć żadna data nie została jeszcze ustalona — rozpocznie się rokowania „planetarne” między Stanami Zjednoczonymi a Imperium Rosyjskim. Przed czy po konflikcie z Chinami? Trudno na to odpowiedzieć! Wszystkie te wydarzenia polityczne będą miały wielki wpływ na dalsze losy zjednoczenia Europy.

Ale raz jeszcze podkreślamy z naciskiem: mówiąc „wielki wpływ” myślimy o przyspieszeniu albo opóźnieniu zjednoczenia. Zjednoczenie bowiem jest koniecznością historyczną. Alternatywą dla niego jest tylko koniec Europy!

(Niezależnie od działalności czynników oficjalnych w ramach rządów poszczególnych krajów czy instytucji europejskich, wielką aktywność wykazuje „Comité pour les Etats-Unis d'Europe”, którego duszą jest jeden z „ojców Europy” — Jean MONNET. Komitet ten powiększył się na jesieni 1968 r. o przedstawicieli partii politycznych i syndykatów Wielkiej Brytanii, a w ostatnich tygodniach dołączyli się do niego francuscy Républicains Indépendants (Giscard d'Estaing), co jest dla Komitetu wielkim sukcesem politycznym, zważywszy że ta grupa należy do większości rządowej we Francji. Do działalności „Komitetu Monnet” niezadługo wrócimy.)

« POLSKA W EUROPIE »

NIE JEST PISMEM UCHODźCÓW ANI EMIGRANTÓW. — JEST TRYBUNAŁ EUROPEJCZYKÓW JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ, BĘZ WZGLĘDU NA RODZAJ PASZPORTU JAKI POSIADAJĄ »

Rozwój ekonomiczny gospodarki narodowej czechosłowackiej oraz perspektywy konfederacji politycznej i gospodarczej polsko-czechosłowackiej

ROZMOWY POLSKO-CZESKO-SŁOWACKIE
WE FRANCJI 1940-1944

Tekst, który zamieszczamy poniżej jest dokumentem z okresu okupacji niemieckiej we Francji. W kilku ośrodkach południowej Francji a zwłaszcza w Lyonie Polacy, Czesi i Słowacy dyskutowali na temat przyszłości ich krajów w nadziei, że będą one wolne i powiązane ze sobą więzami federalnymi. Dyskusje w okupowanej Francji, w których brał udział m. in. Redaktor „Polski w Europie” były echem umowy Sikorski-Benesz, podpisanej w Londynie.

Jak wiadomo, Benesz poszedł za tradycją czechą i w decydującej chwili postawił na Moskwę. Czesi i Słowacy zaplacili za to drogę i placą dotychczas. Nie znaczy to wcale, żeby federacja polsko-czesko-słowacka była pogrzebana na zawsze! Dziś Słowacy, a zwłaszcza Czesi znają Rosjan i przestali mieć złudzenia co do wyzwolicieli Słowian. Europa idzie ku federacji, a związki regionalne — w ramach federacji europejskiej — mają swoją rolę do odegrania. To też tematy polsko-czesko-słowackie są wciąż — i coraz bardziej — aktualne.

W rozmowach polsko-czesko-słowackich z tego okresu brał udział dziennikarz czeski Jaroslav JIRA, b. paryski korespondent agencji C.T.K. zmarły w Paryżu w lutym 1968 r. Syn jego Jacques JIRA, redaktor „20^e siècle fédéraliste” przekazał redaktorowi „Polski w Europie” zapiski swego ojca z owych czasów.

Tekst, który drukujemy poniżej, jako dokument owych dyskusji polsko-czesko-słowackich na temat wspólnej powojennej przyszłości, pochodzi od jednego z członków dyskutującego zespołu, Słowaka, którego nazwiska nie udało nam się ustalić. Przetłumaczony został przez dr Marię KORULSKĄ-OLSZEWSKĄ z AEGIDIENBERG (Niemcy), dawną lektorkę języka polskiego na uniwersytecie praskim, za co na tym miejscu serdecznie Jej dziękujemy.

CZESCHOSŁOWACJA INTERESUJE SIĘ ZJEDNOCZENIEM EUROPY

Biblioteka Narodowa w Pradze wydaje na pół roku zestawienie artykułów jakie się ukazały na temat gospodarczego zjednoczenia Europy. Za każdym razem jest to zeszyt 40-50 stron dużego formatu. Zawiera on wyliczenia z około 35 czasopism w różnych językach, od słowackich po angielskie. Poza tym analizowane są dla tych celów cztery pisma: „Le Monde” (Paryż); „The Financial Times” (Londyn); „Neue Zürcher Zeitung” (Zurich) i „Svetové hospodárství”. Jest to druk do użytku wewnętrznego.

W Polsce badaniami nad zjednoczeniem Europy zajmuje się kilka instytucji, ale nie wiemy o wydawnictwie podobnego typu.

CZESKO-SŁOWACKI NUMER „KULTURY”

Paryska „KULTURA” wydała na początku 1969 r. specjalny numer w językach czeski i słowacki. Numer ten zawiera szereg artykułów, przeważnie pióra Polaków na tematy polsko-czeskie i sytuacji w Czechosłowacji. Między innymi Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI „Pół miliona żołnierzy przeciw dwu tysiącom słów”. Piotr WANDYDZ „Legion czechosłowacki w Polsce w r. 1939”. Na specjalną wzmiankę zasługuje artykuł nieznanego już b. ministra czeskiego Huberta RIPKI „O polsko-czeskiej federacji”, którego polski tekst był drukowany w „KULTURZE” w 1952 r. (Nr. 12/62).

Tego rodzaju inicjatywy przyczyniają się do poznania przez Czechów i Słowaków stanowiska Polaków, którego nie wolno utożsamiać z poczynaniami kierowanymi przez Moskwę reżymu Gomułki.

Prosimy naszych Czytelników o nadsyłanie do Administracji „POLSKI w EUROPIE” adresów Polaków interesujących się zagadnieniami politycznymi a specjalnie zjednoczeniem Europy, cudzoziemców znających język polski, instytucji i księgozbiorów w których pismo nasze powinno się znaleźć. Za współpracę z góry dziękujemy!

Redakcja.

Rządy Polski i Czechosłowacji wyraziły obopólną chęć utworzenia po porażce hitlerowskich Niemiec konfederacji polsko-czechosłowackiej na podłożu politycznym i gospodarczym. W Europie Środkowej ma tedy powstać załazek nowego życia pokrewnej sobie bliskiej rodziny polsko-czechosłowackiej, która się w tych czasach nareszcie nawzajem odnalazła.

Kiedy już ma się począć to nowe życie, postawmy sobie realne pytanie, jakie będzie ono miało warunki bytu? Aby podejść do tego zagadnienia (przypominamy jeszcze raz: chodzi tu o zagadnienie przyszłości) od strony czechosłowackiej należy sobie uświadomić w tym miejscu naszą przeszłość ekonomiczną oraz jej znaczenie w ciągu dwudziestolecia międzywojennego.

Po utworzeniu z Czech, Moraw oraz Słowacji nowego państwa czechosłowackiego trzeba było stworzyć też nową czechosłowacką całość gospodarczą. Przed rokiem 1918 na terenach CSR bogate rodziny feudalne były w posiadaniu największej części majątku narodowego. Rodziny te ustosunkowane były do idei czechosłowackiej jeśli nie obojętnie, to wrogo. Należało tedy utworzyć nowy stan, na którym by się państwo czechosłowackie mogło mocno politycznie i gospodarczo oprzeć. Dzięki planowej polityce wewnętrznej państwa czechosłowackiego powiodło się stworzyć ten nowy stan w tak zwanej warstwie średniej.

Ponieważ, jak już zostało wyżej powiedziane, największą część ziemi była w posiadaniu szlachty, wrogo ustosunkowanej do idei czechosłowackiej, rozpoczęto legalny podział ziemi pod nazwą „reformy rolnej” i ona to właśnie dała początek wspomnianej nowej warstwie średniej.

Reforma ta jednak nie oznaczała całkowitej likwidacji wielkich majątków ziemskich; na terenie Czech na przykład dotychczas 30% ziemi zajmują wielkie gospodarstwa, chociaż gospodarstwa te nie mają więcej niż 8% łącznej powierzchni ziemi ornej (chodzi tu raczej o gospodarstwa leśne).

Przypuszcza się, że około 450.000 czeskich i słowackich rodzin, z których każda miała przed reformą mniej niż 10 ha ziemi, mogła sobie swoją posiadłość odpowiednio powiększyć. Oprócz tego, dzięki reformie około 80.000 niemających zyskało tyleż parcel pod budowę domostw i założenie ogrodów. Reforma rolna wzmocniła niższe i średnie warstwy posiadaczy gospodarstw rolnych i zapewniła bardziej intensywną eksploatację ziemi.

W przemyśle czechosłowackim uzyskanie niepodległości pociągało za sobą poszukiwanie rynków zagranicznych. Przed rokiem 1918 głównym zadaniem przemysłu w Czechach i na Słowacji było zaspokojenie potrzeb wewnętrznego rynku austro-węgierskiego. Ponieważ przemysł w Czechach za rządów austriackich i przemysł na Słowacji za rządów węgierskich miał już duże znaczenie, w nowopowstałym państwie czechosłowackim ten połączony przemysł zaczął szybko zdobywać sobie rynki zagraniczne, tak jak np. przemysł innych małych państw: Belgii, Szwajcarii, Szwecji itp. Czechosłowacja posiadała doskonałe warunki nie tylko dla przemysłu ciężkiego (węgiel, ruda żelazna, źródła elektryczności) lecz również i dla przemysłu lekkiego mając ponadto już swoją kulturę i tradycję w wytwórczości przemysłowej w ogóle.

Dzięki solidnej i pierwszorzędnej pracy oraz sumiennemu wykonywaniu zamówień przemysł czechosłowacki włączył się nader szybko do światowego procesu gospodarczego, a w przeliczeniu na głowę ludności Czechosłowacji zajął w tym procesie jedno z pierwszych miejsc.

Dlatego też nie było w Czechosłowacji problemu zwanego przeludnieniem, które było znaczne w krajach słowiańskich, między innymi też w Polsce. Coroczny przyrost ludności ze wsi słowackich wchłaniał przemysł, a nawet zatrudniał on 30% przyrostu ludności miejskiej.

Międzynarodowe Biuro Pracy zalicza Czechosłowację pod względem zarobku oraz opieki społecznej robotników do krajów o najlepszej organizacji i najwyższych osiągnięciach w tej dziedzinie.

Jak już wyżej wspomniano, na terenie Czech skupiało się 3/4 produkcji obuwia, przemysłu włókienniczego oraz wyrobów chemicznych dawniej monarchii austro-węgierskiej. W zakresie wyrobów szklanych, porcelanowych oraz w produkcji cukru udział ten był jeszcze większy. W przemyśle ciężkim, (należy tu też wymienić przemysł w południowej Słowacji), osiągnął 60%, a w zakresie produkcji celulozy i w papiernictwie jeszcze więcej.

W tych warunkach po utworzeniu państwa czechosłowackiego finanse poczęły się szybko rozrastać. Dzięki zabiegom dra Milana Hodży powstały silne, niezależne instytucje finansowe rolne na Słowacji (kasy

rolnicze wzajemnej pomocy), które zaczęły odgrywać decydującą rolę w rozwoju ekonomicznym małych i średnich gospodarstw rolnych na Słowacji, tak samo jak kwitnąca spółdzielczość na terenie Czech. Było to przyczyną nagromadzenia wielkich kapitałów w Czechosłowacji, które nie zostały należycie wykorzystane.

W dziedzinie transportu brak było Czechosłowacji morza. Oddalona jest ona prawie tak samo od Morza Bałtyckiego i Północnego, jak od Adriatyku i Morza Czarnego. Spławne rzeki wyznaczają jej drogę na północ i południe, a nowe projekty na wschód — a więc przez Polskę.

Traktaty pokojowe zapewniły Czechosłowacji prawo korzystania z portów w Hamburgu i Szczecinie. Prawo to było i pozostanie iluzoryczne, albowiem uzależnione jest od dobrej woli sąsiada czy prawo to uszanuje.

Już w ostatnich latach przed drugą wojną światową zwracała Czechosłowacja wzrok ku Gdyni. Polska, jako nowy sojusznik i partner Czechosłowacji, mogłaby jej ułatwić dostęp do morza z czego obydwie strony miałyby jednakowe korzyści. Gdynia leży od naszej granicy tylko o 650 km, natomiast Hamburg odległy jest o 780 km. Podczas gdy w roku 1930 przeładowano w polskich portach zaledwie 420.000 ton towarów na rachunek Czechosłowacji, w latach przed wojną ilość ta znacznie wzrosła. Transport przez Polskę mógłby być wzmocniony siecią kanałów wodnych od Dunaju przez Bramę Morawską do Odry i Wisły. Projekty takich kanałów były przygotowywane, należy tu przypomnieć, przez czeskich inżynierów jeszcze za czasów państwa austro-węgierskiego. Realizacja tych projektów otworzyłaby i Polsce drogę transportu do Europy środkowej, do Dunaju — na zachód, szczególnie do Francji. Zależnie od roku koniunktury czy kryzysu Czechosłowacja kupowała w Polsce 4 do 7% wszystkich importowanych towarów. W latach kryzysu import co prawda ogólnie malał z przyczyn niestety też politycznych.

Nasz handel z Polską wykazywał aktywność na koniunkturę polską, gdyż Czechosłowacja w latach koniunktury eksportowała do Polski rocznie tylko za 600 do 800 milionów koron towarów, co wynosiło nieco ponad 4% czechosłowackiego eksportu.

Z punktu widzenia gospodarczego zagadnienie współpracy sprowadza się do pytania; do jakiego stopnia oba państwa mogą się gospodarczo uzupełniać i do jakiego stopnia mogą powiększyć wzajemną wymianę produktów. Podczas gdy w Czechosłowacji przemysł i gospodarka rolna są niemal w równowadze, w Polsce przeważała gospodarka rolna (rolnictwo), chociaż w ostatnich latach przed wojną polski przemysł poczynił znaczne postępy (Centralny Okręg Przemysłowy).

W tym zakresie trzeba będzie opracować z obu stron (czesko-słowackiej i polskiej — przyp. Red.) kilka studiów dotyczących tego zagadnienia i w duchu naprawde braterskim szczerze się w tej sprawie porozumieć, aby przemysł czechosłowacki i polski nie konkurowały nawzajem, lecz aby się starały wzajemnie uzupełniać w obrębie konfederacji polsko-czechosłowackiej i aby nierozłącznie kooperowały na rynku światowym.

Na przykład Polska będzie zainteresowana w wywozie produktów rolnych, których Czechosłowacja potrzebuje, co jednak nie będzie przeszkadzać Czechosłowacji w eksporcie niektórych produktów rolnych jak: owoce, warzywa, siód i drewno.

Ponieważ niesłuszne było twierdzenie niemieckich geologów w roku 1939 iż bogactwa mineralne na Śląsku wyczerpią się za lat kilkadziesiąt, kraj ten stanie się dla obu naszych państw terenem pod względem przemysłowym bardzo ważnym. Leżeć to będzie w interesie przyszłego współżycia polsko-czechosłowackiego, aby oba nasze kraje doszły do pełnego porozumienia w sprawie Śląska. Znajdując się tam przemysł o dużym znaczeniu dla obrony obu państw. Traktując Polskę i Czechosłowację jako całość stwierdzić należy, iż przemysł ten usytuowany jest w pośrodku terytorium, tj. korzystnie położony z punktu widzenia wspólnej obrony. Własny wkład czechosłowacki do wspólnej obrony polsko-czechosłowackiej oprócz wyżej wymienionego też będzie znaczny, albowiem Czechosłowacja zajmowała w Europie pod względem wyrobu stali i żelwa siódme miejsce (za Niemcami, Anglią, Francją, Belgią, Luksemburgiem i Zagłębiem Saary).

W roku największej koniunktury (1929) udział Czechosłowacji wynosił 3% żelwa i 4% stali produkcyjnej całej Europy. Będzie to mieć swoje znaczenie zarówno dla wspólnej obrony jak i dla nowej współpracy gospodarczej.

**POLAKOWI Z KRAJU
OFIARUJ KSIĄŻKĘ POLSKĄ
WYDANĄ W WOLNYM ŚWIECIE**

Moczar i jego „partyzanci”

Przywódca frakcji „partyzantów”, gen. Mieczysław Moczar nie został wybrany pełnym członkiem Biura Politycznego na V Zjeździe PZPR. Podczas dyskusji zjazdowej tylko nieliczni eksponenti tej frakcji zabrali głos; większość przeszła na pozycje wyczekujące. Ich rzecznicy prasowi zamilkli...

Fakty te świadczą, że frakcja „partyzantów” popadła w niełaszkę. Czy tak jest naprawdę?

Jak wiadomo, każda partia satelicka ustala skład Biura Politycznego w bezpośrednich konsultacjach z przywódcami KPZR (Partii sowieckiej). Szereg komentatorów zachodnich twierdzi, że ideologia „partyzantów” była dotąd tolerowana przez Moskwę, ale nie została ostatecznie przez nią zaakceptowana. I z tego też względu przywódcy sowieccy nie zgodzili się na wejście Moczara do Biura Politycznego PZPR.

Zachodni dziennikarze stale z uporem twierdzą, że program „partyzantów” zawiera wiele hasel nacjonalistycznych, w których upatrują powody niechęci jaka spotkała tę frakcję ze strony ideologów sowieckich. Tego rodzaju interpretacja jest — moim zdaniem — zupełnie fałszywa. Rzeczony bowiem „nacjonalizm” ugrupowania „partyzantów” objawia się w wysuwaniu hasel skrajnie antyniemieckich i antyżydowskich.

W stosunku do Związku Sowieckiego, postawa omawianej frakcji została już dawno określona (Moczar: „Braterski sojusz i przyjaźń z radzieckimi towarzyszami broni, z wielkim Narodem Sowieckim”), i nie potrzeba jej bliżej wyjaśniać. A więc wszystkie aspekty polityki skrzydła „partyzantów” są dla Moskwy nadzwyczaj korzystne (AL-owcy zawsze byli nastawieni prosowiecko. W obecnej chwili nie mają absolutnie żadnych powodów do zmiany dotychczasowych zapatrywań w momencie kiedy znajdują się na uprzywilejowanych stanowiskach). Pomimo wszystko zdecydowano się istotnie na powstrzymanie Moczara, na krok przed ostatecznym przejściem przez niego władzy.

Antyniemiecka postawa „partyzantów” i stałe podsyćanie przez nich nastrojów skierowanych przeciwko naszemu zachodniemu sąsiadowi jest niestety ważnym faktorem polityki sowieckiej. Zabarwienie „partyzanckiej” ideologii sporą dawką antysemityzmu pozwoliło na radykalne oczyszczenie polskiej partii z „elementów syjonistycznych”. Tego rodzaju czystki nie udało się przeprowadzić w Polsce nawet Stalinowi. Po raz pierwszy w historii polskiego ruchu komunistycznego w najwyższych władzach partyjnych, czyli w Biurze Politycznym nie znajdują się ani jeden funkcjonariusz pochodzenia żydowskiego.

Nie ulega wątpliwości, że antysemityzm „partyzantów” ma charakter programowy, który wyrósł na podłożu emocjonalnym (a raczej ten stan umiędynie wykorzystał!) i walka z nim przy pomocy argumentów rozumowych jest w obecnej chwili skazana całkowicie na niepowodzenie. Nastroje antyżydowskie powstrzymać jedynie można drogą administracyjną. I na ten krok zdecydowano się w Warszawie, prawdopodobnie wskutek życzeń Kremla.

Jeszcze do terminu rozpoczęcia V Zjazdu PZPR, niemalże wszystkie główne założenia ideologii „partyzantów” mieściły się i odpowiadały strategii politycznej Moskwy. Na dłuższą metę jednak, okazało się, że dalsze rozuhiywanie antysemityzmu w Polsce przysparza Związkowi Sowieckiemu zbyt wiele kłopotów na odcinku polityki i handlu zagranicznego.

Coraz częściej odzywa się głosy protestu ze strony wysokich funkcjonariuszy zachodnich partii komunistycznych, którzy dają wyraz swojemu zaniepokojeniu wobec fali antysemityzmu w Polsce. Moment ten jest bardzo ważny, jeśli nie jeden z decydujących. Sytuacja w światowym ruchu komunistycznym jest napięta do ostateczności. Przywódcy sowieccy zdają sobie z tego sprawę i starają się obecnie odsunąć na bok wszelkie niepopularne posunięcia polityczne drażniące zachodnich komunistów.

Antysemityzm ukrywający się pod określeniem „walki z elementami syjonistycznymi” nie przyniósł absolutnie żadnych realnych korzyści politycznych dla Moskwy. Wręcz przeciwnie, skutki okazały się na dłuższą metę opłakane.

W tym fakcie tkwi przyczyna rezygnacji Moskwy z dalszego popierania, a raczej patrzenia z przychylnym okiem na wzrost zasięgu władzy „partyzantów”.

Nie oznacza to jednak wcale, że przywódcy sowieccy zrezygnowali z Moczara. Po prostu w tej chwili nie pasuje do ich koncepcji politycznych. Rosjanie panicznie obawiają się walk frakcyjnych w poszczególnych partiach komunistycznych, które w rezultacie zawsze wprowadzają niebezpieczny zamęt polityczny w krajach satelickich. Dlatego też znów postawiono na Gomułkę, jako na jedynego człowieka w Polsce, który umiejętnym lawirowaniem potrafi w momentach kryzysowych przywrócić partii przynajmniej pozorną jedność. Breżniew i Kosygin wiedzą, że Go-

mułka nigdy nie zawiedzie. I Sekretarz KC PZPR podporządkowuje się Kremłowi, w każdej, nawet najdrobniejszej sprawie, w tym samym czasie, gdy inne państwa — a przede wszystkim Rumunia — spod dyktatu się wyzwalają. Tow. Wiesław — stary, twardy komunistą z peperowskiej szkoły dał nie jeden raz dowody lojalnego stosunku do Moskwy, a w Polsce politycznej nieustępliwości wobec stale ponawianych żądań społeczeństwa polskiego o demokratyzację życia wewnętrznego. A więc po staremu: „Stara spółka i Gomułka” — tego rodzaju układ Moskwie najlepiej odpowiada.

Eksperti sowieccy w warszawskiej ambasadzie trzymają stale rękę na pulsie. Ze strony Moczara nie grożą im żadne niespodzianki. I on był zawsze wierny i lojalny. W tym miejscu musimy się cofnąć wstecz. Pogrom Żydów w Kielcach, zaraz po wojnie, dokonany z rozkazu Moczara został w okresie stalinowskim oraz październikowym — zupełnie przemilczany, choć w tym czasie niemalże cały aparat administracji partyjnej, bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości znajdował się w rękach funkcjonariuszy partyjnych pochodzenia żydowskiego. Mieli oni świetną okazję do wytoczenia Moczarowi pokazowego procesu, do osobistej zemsty. Zastanawiającym jest fakt, że nie skorzystali z tej okazji. Moczar został wprawdzie odsunięty na bok (mianowany wojewodą w Olsztynie), ale w dalszym ciągu, poza krótką przerwą, pozostał w składzie Komitetu Centralnego.

W latach 1956-1957 nadarzała się ponowna okazja do politycznego wykończenia Moczara przez jego zażartych przeciwników z tzw. „żydowsko-liberalnego” skrzydła partii. I z tej okazji nie skorzystano, mało — od tego momentu rozpoczyna się gwałtowny wzrost wpływów Moczara.

Wymienione fakty dowodzą niewątpliwie, iż Moczar stale znajdował się pod troskliwą opieką sowieckich „popów”, którzy do grudnia 1956 roku kontrolowali wszystkie dziedziny życia politycznego w Polsce. Obawiam się, że gdyby w okresie stalinowskim istniały jakiegokolwiek poszlaki przeciwko Moczarowi, posiadające go o tendencje nacjonalistyczne, sowieccy specjaliści od „czystek” wsadziliby go z pewnością natychmiast do więzienia.

Dopóki „nacjonalizm” grupy „partyzantów” ma jedynie zabarwienie antyniemieckie, dopóty będzie się cieszył względami Moskwy.

Nie ulega wątpliwości, że umiejętne skanalizowanie przez Moczara antysemitycznych nastrojów wśród klasy średniego pokolenia aparatczyków i służących im środków masowego przekazu, było wyraźną konsekwencją aktualnej polityki Moskwy wobec Izraela, po klęsce państw arabskich, w czerwcu 1967 roku.

Nasilenie kampanii antyżydowskiej osiągnęło swój punkt kulminacyjny po wydarzeniach marcowych w 1968 roku. Władzom partyjnym w Polsce, a wśród nich szczególnie frakcji „partyzantów” chodziło także o pewne ważne posunięcie taktyczne, którego właściwy sens i istotę można świetnie sprecyzować słowami prof. Leszka Kołakowskiego: „Utrzymanie antysemityzmu potrzebne jest politycznej reakcji zwłaszcza tam, gdzie chodzi o skupienie uwagi ludności na urojonych źródłach społecznych nieszczęść, w celu odwrócenia jej od źródeł rzeczywistych. Walka z Żydami rzadko bywa celem dla siebie. Nienawiść do Żydów z punktu widzenia swojej najogólniejszej funkcji społecznej, ma być ogniskiem irradacji, rozciągającej swój wpływ na właściwy przedmiot walki, który organizatorzy antysemityzmu w ten sposób usiłują w świadomości społecznej kojarzyć z żydostwem. Najczęściej hasła walki z Żydami łączono też z innymi stanowiącymi właściwą, polityczną treść walki. Historia dostarcza pod dostatkiem takich połączeń, w których zwalczano na przykład Żydów i chrześcijan, Żydów i komunistów, Żydów i demokratów”.

W naczelnej misji „partyzantów” oddziaływania na społeczeństwo, antysemityzm ma stworzyć uniwersalny symbol zła, który następnie jest perfidnie wiązany z tymi zjawiskami w polityce, nauce i kulturze — które chcą zważyć. To wszystko jest niczym innym, jak udaną próbą uczynienia z Żydów kozła ofiarnego opłakanej sytuacji gospodarczej i politycznej Polski.

Podsyćanie antysemityzmu w Polsce posłużyło „partyzantom” do skanalizowania negatywnego napięcia w społeczeństwie, żeby udaremnić jego wybuch w niebezpiecznych właściwych. W tym wypadku „partyzanci” ponieśli częściowo porażkę; społeczeństwo polskie stanęło bowiem po stronie prześladowanych współrodaków pochodzenia żydowskiego. Zupełnie jakby przyjęło przestrożę Kołakowskiego z okresu październikowej „odwilży”: „Kiedykolwiek cień antysemityzmu, choćby najbardziej nikły, przemyka pod bramami naszych domów — Uwaga — kanalia stoi za rogiem” (prof. Leszek Kołakowski, „PO PROSTU”, 27 maja 1956 roku).

W chwili obecnej kampania antyżydowska w Polsce została przyhamowana. Jeden z jej głównych sprawców — Moczar nie poniósł żadnych konsekwencji. Został jedynie chwilowo powstrzymany jego awans do Biura Politycznego.

Według szeregu doniesień prasy zachodniej, w mieszkaniu Gomułki i innych członków Biura Politycznego znaleziono ukryte mikrofony, które miano podobno zainstalować z osobistego polecenia Moczara, jeszcze w okresie kiedy pełnił stanowisko ministra Spraw Wewnętrznych. Spekulacje hamburskiego tygodnika „Der Spiegel” (24.2.1969 r.) idą dalej: „Dopiero teraz dotarły na Zachód informacje o próbie przewrotu w Polsce. W październiku ubiegłego roku, Moczar planował przeprowadzenie akcji mającej na celu odsunięcie od władzy Gomułki i jego popleczników...”

Ile prawdy w tych wiadomościach, trudno powiedzieć. Mnie osobiście wydają się czystą bzdurą z kategorii tzw. „political comics”. Sam fakt wyjazdu Moczara na czele delegacji KC PZPR na XXIII Zjazd Komunistycznej Partii Danii (15-17.2.1969 r.), przeczy najstaranniej udokumentowanym informacjom o dochodzeniach jakie rzekomo prowadzi przeciwko niemu Komisja Kontroli Partyjnej pod przewodnictwem Zenona Kliszki (podobno też u niego znaleziono ukrytą aparaturę podsłuchową!?)

Tymczasem aktywność Moczara stale wzrasta. Prasa krajowa przynosi niemalże codziennie obszernie sprawozdania z jego politycznych wystąpień w różnych częściach Polski. Kazimierz Kąkol, jeden z najbliższych współpracowników Moczara, zajmuje swoje dotychczasowe funkcje i stanowiska, i nic nie wróży rychłego odsunięcia go na boczny tor. Zakaz publikowania artykułów Ryszarda Gontarza nie ma specjalnego znaczenia. Nie pierwszy i nie ostatni raz ma on trudności ze swoimi artykułami. Na pewno wrócił z powrotem do Komendy Głównej M.O. Ostatecznie ktoś musi ponieść konsekwencje za historyczne artykuły jakie zalewały prasę krajową po wydarzeniach marcowych (zastanawia tutaj istotny szczegół: w czyich właściwie rękach znajduje się cenzura? Instrukcje przecież wychodzą z Biura Prasy KC!).

Główny „ideolog” antyżydowskiej hecy, Tadeusz Walichnowski przeżywa chwilowo trudności. Prawdopodobnie będzie musiał obecnie zająć się bardziej „aryjskimi” tematami. W każdym razie żadnego z nich nie spotkała specjalna kryzywda.

Procesy przeciwko studentom (w większości pochodzenia żydowskiego), oraz naukowcom („prowozy wydarzeń marcowych”) aresztowanych w marcu ub. roku — przebiegają zgodnie z planem Moczara, Kąkole, Kołczyńskiego, Gontarza i innych. W tym względzie nic się nie zmieniło. Chyba poza drobnym szczegółem: prasa krajowa w sprawozdaniach unika jedynie podawania... żydowskich brzmiających nazwisk rodziców poszczególnych oskarżonych.

Gomułka „dotrzymuje słowa” (patrz przemówienie Gomułki 19 marca 1967 roku na Kongresie Związków Zawodowych), wyrzucając z kraju Polaków pochodzenia żydowskiego.

Wszystkie wymienione fakty świadczą, że nie zrezygnowano bynajmniej w stosunku do mniejszości żydowskiej. Jedynie zewnętrzne pozory mają stanowić dowód, że skończono z antyżydowską nagonką. Ostentacyjne podróże prof. Adama Schaffa po krajach zachodnich nie zamazują wcale rzeczywistego obrazu polityki partii wobec osób pochodzenia żydowskiego. Metamorfozy prof. Schaffa są znane i nie stanowią nic nowego; w tym względzie może on swobodnie konkurować z premierem Cyrankiewiczem.

W tym całym kontekście nie widzę absolutnie realizacji przepowiadanej stale końca „ery” Moczara. Średnie pokolenie aparatczyków myśli dzisiaj pragmatycznie. W chwili obecnej trzyma się kurczowo Gomułki. Nie wątpię jednak, iż w decydującym momencie rozgrywki o władzę poprze raczej Moczara, który z naturalnych względów daje im gwarancje utrzymania stanowisk na następnych kilka lat. Gomułka ze względu na wiek i stan zdrowia takich gwarancji dać im nie może.

Spółeczeństwo w Kraju patrzy obojętnie na rywalizację Gomułka-Moczara. Ewentualne zwycięstwo przywódcy „partyzantów” w rozgrywce o monopol władzy, nie wróży wesołych perspektyw. Tak Gomułka jak i Moczar podporządkowują się wiernie nakazom polityki sowieckiej i interesom Bloku Wschodniego; w tym względzie nie należy spodziewać się żadnych zmian.

Prof. Zbigniew Brzeziński w wywiadzie udzielonym Rozgłośni „Wolna Europa” powiedział: „...demokratyzacja i w ostatecznej konsekwencji demokracja, wolność osobista, prawa jednostki, dostęp do książki czy też swoboda podróży na Zachód i do jakiegokolwiek kraju na świecie, wszystkie te cechy ustroju demokratycznego automatycznie pociągają za sobą likwidację gwałtu, przemocy, rządzenia przez elity oparte na instytucjach przemocy wewnętrznej, czy też politycznej i wojskowej siły sowieckiej. To jest kwestia życia i śmierci dla tych elit...” („Wiadomości” (dodatek „Na Antenie”) Nr. 1191 z 25 stycznia 1969 r.)

Pod tym względem nie ma różnic pomiędzy Gomułką a Moczarem, i tu leży istota zagadnienia.

Andrzej J. CHILECKI

Plany integracji gospodarczej krajów nordyckich

Idee i plany całkowitej czy częściowej integracji t. zw. Nordu występują sporadycznie w historii XX-go wieku. Sprzyja ich powstawaniu daleko idące podobieństwo języka, kultury i struktury społecznej, klimatu i losy historyczne czterech krajów t.j. Danii, Norwegii, Szwecji i Finlandii. Pomijamy tu Islandię, która — mimo wspólnoty językowej i w pewnym stopniu kulturalnej z krajami skandynawskimi — ma zupełnie inne problemy i leży bliżej innych układów ekonomicznych. W najnowszej historii państw skandynawskich nowy impuls do lansowania idei zjednoczenia dało poczucie wspólnego zagrożenia całego Nordu przez Trzecią Rzeszę Hitlera. W pierwszych miesiącach drugiej wojny światowej miała miejsce intensywna propaganda zjednoczenia Nordu w sensie politycznym i militarnym. Oczywiście, nie miała ona podbudowy w faktach. Państwa skandynawskie od wieków nie prowadziły polityki zagranicznej; największe z nich, Szwecja, od stu lat była obok Szwajcarii — wzorem polityki neutralności, wolnej od sojuszków. Reszta państw skandynawskich stanowiła zbyt drobny czynnik polityki międzynarodowej po pierwszej wojnie światowej aby mocarstwa liczyły się z tą polityką, jako do „realiami”, używając cynicznego języka przyjętego w publicystyce państw totalnych. Skądinąd, poza Finlandią, która miała jakieś takie siły zbrojne, Dania, Szwecja i Norwegia były w latach 1939-1940 prawie całkowicie rozbrojone, w sensie rozporządzenia nowoczesną bronią i materiałem wojennym. Złośliwie języki w Sztokholmie reagowały na ówczesną propagandę zjednoczenia powiedzonkami, że trzy sprzymierzone króliki nie stanowią większej siły niż jeden. Było to wówczas, gdy Finlandia już była uwikłana w wojnę z Sowietami, a Dania i Norwegia były w przededniu okupacji niemieckiej, która nastąpiła w kwietniu 1940 r. nie napotykać prawie na opór, jeśli pominiemy desant angielsko-francusko-polski w okolicach Narwiku.

Od okupacji ocalała tylko Szwecja, która prowadząc zrzędną politykę wobec Niemiec i Sowietów i mając własny przemysł wojenny zyskała trochę czasu na szybkie dozbrojenie. Już w 1942 r. porównywano Szwecję do jeża, t.j. zwierzęcia, którego podporządkowanie jest bardzo ryzykowne, niż np. królika. Kiedy na początku 1942 r. Hitler planował operację zajęcia Szwecji, okazało się, że wymagała ona wówczas kilku dywizji więcej niż w 1940 r., a tych dywizji zabrakło na skutek niepowodzeń na froncie wschodnim. Przejście z polityki neutralności do polityki neutralności zbrojnej pozwoliło Szwecji i w drugiej wojnie światowej nie doznać klęski i upokorzenia okupacji. Natomiast ekonomiczne korzyści Szwecji, w związku z pozycją neutralności, były w czasie II-jej wojny światowej o wiele mniejsze niż w czasie pierwszej. Po zakończeniu działań wojennych cała Skandynawia została podzielona politycznie i wojskowo. Dania i Norwegia zbliżyły się do mocarstw zachodnich, którym zawdzięczały wyzwolenie, co ostatecznie zostało ukoronowane przystąpieniem tych dwu państw w 1949 r. do Paktu Atlantyckiego. Finlandia stała się czymś zbliżonym do protektoratu Sowietów. Szwecja zaś prowadziła nadal politykę zbrojnej neutralności, podkreślając swoją przynależność do Zachodu. W tej sytuacji trudno było o lansowanie idei zjednoczenia Nordu w sensie polityczno-militarnym.

Szybki rozwój gospodarczy całej Skandynawii (pomijamy tu sprawę powodów) i wzrost wzajemnej konkurencji na rynkach zagranicznych, przy jednoczesnym co żywej współpracy ekonomicznej Danii, Szwecji i Norwegii ponownie obudził świadomość, że daleko posunięta koordynacja polityki ekonomicznej — aż do unii celnej, na horyzoncie — mogłaby dać liczne korzyści i ułatwić przebudowę struktury gospodarczej, coraz bardziej niezbędnej wobec szybkich postępów uprzemysłowienia. Idee tego typu zjednoczenia Nordu podtrzymywał bieg wydarzeń na kontynencie Europy: stworzenie Wspólnego Rynku w 1957 r. i powstanie E.F.T.A.-A.E.L.E. Decydujący wpływ na rozwój idei zjednoczenia ekonomicznego Nordu miał i ma nadal sukces Wspólnego Rynku, a także obawa przed narastającą przewagą techniczną Stanów Zjednoczonych. Dziś, kiedy zarysowała się perspektywa szybkiego rozpadnięcia się E.F.T.A. (7 krajów strefy wolnego handlu) głównie na skutek diametralnej zmiany polityki Wielkiej Brytanii w stosunku do „Szóstki” (E.W.G.) — stało się w stolicach trzech państw jasne, że prędzej czy później przystąpienie Skandynawii do Wspólnego Rynku jest nieuniknione. Oczywiście, dla państw Skandynawskich (może za wyjątkiem Danii) przystąpienie to nie jest zagadnieniem o tak palącej aktualności jak dla Wielkiej Brytanii, ale niemniej uważa się za pewne, że pozostanie Nordu na marginesie zintegrowanej Europy zachodniej spowodowałoby izolację gospodarczą nie leżącą w interesie Skandynawii. (Na razie pomijamy tu problem Finlandii, zajmującej specjalną pozycję wśród państw skandynawskich).

Polityka państw nordyckich w stosunku do E.W.G. nie zasługuje na lekceważenie jej, jeżeli chodzi o udział tych krajów w handlu światowym. W r. 1967 państwa te (łącznie z Finlandią) reprezentowały około 5% obrotów (5,4 % w imporcie światowym i 4,8% — w eksporcie). Stwarza to nie byle jaką pozycję w świecie dla 19 milionów mieszkańców Nordu. Aby to uwypuklić, wystarczy przypomnieć, że Stany Zjednoczone (przeszło 200 milionów mieszkańców) mają około 13% udziału w handlu światowym, Sowiety (220 milionów mieszkańców) około 4,3%, Niemcy Zachodnie — 8,7%, a Polska — 1,2%. Cyfry te świadczą, że malutki i stosunkowo słabo zaludniony obszar Skandynawii zajmuje w handlu światowym lepszą pozycję niż sowieckie „super-mocarstwo”.

Łączny udział państw E.W.G. w handlu światowym wynosił w 1967 r. około 25%, z czego wynika, że w razie przystąpienia państw skandynawskich udział ten wynosiłby do 30%, a w razie dopuszczenia Wielkiej Brytanii — tak powiększony Wspólny Rynek reprezentowałby 37,6% czyli więcej niż 1/3 obrotów światowych. Są to oczywiście cyfry przybliżone, które należy traktować jako rząd wielkości. Niemniej liczby te ilustrują dobitnie znaczenie Europy zachodniej w wymiarze towarowej całego świata. A wiadomo, że w proporcji do obrotów towarowych rozwija się wśród państw uprzemysłowionych obrót kapitałów i usług, czynniki niemniej ważne w zwiększaniu dochodu i majątku narodowego.

Są to wszystko liczby znane lepiej w Skandynawii niż poza Skandynawią. Wyrazem tendencji do skoordynowania politycznego państw skandynawskich, przede wszystkim na polu gospodarczym i polityki społecznej — było utworzenie po wojnie Rady Państw Nordyckich, która jest ciałem międzyparlamentarnym, z udziałem premierów Szwecji, Danii, Norwegii, Finlandii i Islandii (tej ostatniej raczej przez kurtuazję). Ciało to zbiera się kilka razy do roku, za każdym razem w innej stolicy. Rada ta jest instytucją doradczą we wzajemnych stosunkach tych państw, a jej postanowienia stanowią zalecenia dla krajów członkowskich. Pod wpływem wydarzeń ostatniego dziesięciolecia na polu integracji gospodarczej w Europie zachodniej, Rada Nordycka coraz intensywniej zajmowała się zagadnieniem ustosunkowania się do E.W.G., z przystąpieniem państw skandynawskich do Wspólnego Rynku, jako nieuniknionym celem ostatecznym. Na początku 1969 r. Rada Nordycka uchwaliła opracowanie do 15 lipca br. wspólnego planu działania w tym kierunku. Najważniejszą częścią składową tego planu jest projekt unii celnej, jako pierwszy krok na drodze do połączenia się z E.W.G. Przeważa przekonanie, że przystąpienie do E.W.G. „en bloc” czterech państw nordyckich, już jako zunifikowanego handlowo obszaru gospodarczego, o stosunkowo dużym ciężarze gatunkowym — stworzy i lepszą pozycję przetargową w stosunku do E.W.G. i ułatwi pierwszy okres współpracy na drodze do całkowitej integracji.

Prasa szwedzka zajmuje się bardzo żywo tymi planami, stwierdza jednak, że na drodze do ich realizacji stoją poważne przeszkody: 1. — w dziedzinie między-skandynawskiej gospodarki wewnętrznej, 2. — w dziedzinie polityki światowej i 3. — w samej E.W.G., gdzie sprawa przyjęcia państw skandynawskich figuruje na porządku dziennym dopiero po decyzji o przyjęciu Wielkiej Brytanii. Co się tyczy ostatniego punktu, to niesposób przewidzieć kiedy to nastąpi, choć w całej Europie zachodniej istnieje pewność, że do tego musi dojść.

Główną trudnością na drodze do wprowadzenia unii celnej Nordu stanowi sprawa rolnictwa. Tylko Dania ma pełnowartościowe opłacalne rolnictwo, stanowiące wysoką pozycję w dochodzie narodowym. Dania jest bardzo zależna od eksportu swoich produktów rolnych państw E.W.G. i do Wielkiej Brytanii. Sytuacja jest zupełnie inna w Szwecji, która do niedawna była krajem prawie samowystarczalnym w dziedzinie produktów rolnych. Ale w ostatnich latach t. zw. nożyce znacznie się rozszerzyły na niekorzyść rolnictwa. Rolnictwo szwedzkie znajduje się poniżej opłacalności (jako całość) i zawdzięcza w dużej mierze swoją egzystencję znacznym subwencjom państwowym. Mimo to, stopa życiowa ludności wiejskiej, szczególnie na mniejszych gospodarstwach, jest dużo niższa niż stopa życiowa robotnika w przemyśle. Duże odległości, klimat, poczucie izolacji przyspieszają coraz bardziej wędrowkę ludności wiejskiej do miast. Sądząc z debaty prasowej dookoła tego problemu, Szwecji opłaca się zredukować obszar produkcji rolnej do najbardziej wydajnych ziem, przejść na typ dużych, kompletnie zmechanizowanych gospodarstw oraz ograniczyć produkcję do najbardziej opłacalnych jej gałęzi. Wśród Szwedów ten zamiar zniszczenia życia wiejskiego, wyłudnienia wsi i oddania od wieków uprawnych obszarów pod las — budzi falę protestów. Mówi się, że dobrowolne zmniejszenie produkcji rolnej w czasie

kiedy 2/3 ludzkości głoduje jest skandalem. Ale argumenty i logika gospodarcza przemawiają za tym planem. W następstwie tego rodzaju reformy rolnej Szwecja bynajmniej nie stałaby się krajem konkurencyjnym w dziedzinie produkcji żywności w stosunku do Danii, która aspiruje do poważnego zwiększenia eksportu wielu produktów rolnych do Szwecji. Dania natomiast nie może konkurować z przemysłem szwedzkim, bardziej zmodernizowanym i lepiej zainwestowanym. Zniesienie ceł w obrocie między tymi państwami musi być, zdaniem wielu ekonomistów, operacją bolesną wymagającą długich przygotowań i kompromisów dla osiągnięcia celów nadrzędnych. W Norwegii, głównym problemem jest konkurencja przemysłu szwedzkiego i brak w Szwecji dostatecznego popytu na produkty norweskie. Finlandia jest krajem jeszcze pół-rolniczym i ma, zgrubsza mówiąc, podobne zastrzeżenia co do unii celnej, jak Dania. Niema możliwości przedstawienia w tym artykule w sposób mniej powierzchowny całego splotu problemów, związanych z planowaną unią celną. Najlepsi ekonomiści czterech krajów łamią sobie nad tym głowy.

Przeszkodą polityczną dużej miary stanowi polityka sowiecka, przeciwna tej unii i dalszym planom integracji Nordu ze Wspólnym Rynkiem. W tym celu Sowiety rozporządzają silnymi wpływami w Finlandii i są zawsze zdolne do przeszkodzenia temu krajowi w prowadzeniu polityki gospodarczej solidarnej z innymi państwami skandynawskimi. Dużym ustępstwem Moskwy była zgoda na powiązanie Finlandii w E.F.T.A.-A.E.L.E., choć był to gest podyktowany własnymi interesami Sowietów. Finlandia bowiem jest od lat dostawcą do Sowietów towarów, które mogą być produkowane tylko w warunkach bardzo wysokiego poziomu technicznego, co znaczy w praktyce: dostarczane w drodze swobodnego importu z państw zachodnich. Finlandia, handlując w ramach strefy wolnego handlu mogła się lepiej wywiązywać z zamówień sowieckich niż pozostając poza E.F.T.A.

W Sowietach jednak motywy polityczne mają pierwszeństwo przed gospodarczymi. Też sowiecka jest, że E.W.G. w swojej istocie stanowi bazę gospodarczą N.A.T.O.-O.T.A.N.'u i jego zbrojeń, „zagrożających państwu socjalistycznym”. Z tezy tej wynika, że Finlandia, jako państwo należące de facto do Imperium sowieckiego („specjalny typ przyjaźni”), mimo, że nie należy do „państw socjalistycznych” i do KOMEKONU — nie może wejść do żadnej wspólnoty gospodarczej, a zwłaszcza tak dalekoddającej jak unia celna z perspektywą integracji do E.W.G. — z państwami należącymi do wrogiego N.A.T.O.-O.T.A.N.'u, jak Dania i Norwegia. Owszem, mówi Moskwa, zgodzimy się na tę unię pod warunkiem, że Dania i Norwegia wystąpią z Paktu Atlantyckiego i stworzą nowy, nordycki blok ekonomiczny, wolny to znaczy nie związany z E.W.G. — Sowiety zareagowały bardzo mocno na pierwsze oznaki zainteresowania rządu fińskiego planami integracyjnymi Rady Nordyckiej. W prasie sowieckiej pojawiły się kilka tygodni temu ostre artykuły o znacznym pogorszeniu stosunków między Moskwą a Helsinkami. Rząd fiński bardzo się tej presji wystraszył, co jest zupełnie zrozumiałe i — po kilku pielgrzymkach różnych znakomitości do Moskwy — zajął pozycję wyczekującą. Nadzieje Finów na uzyskanie wolnej ręki w polityce ekonomicznej Nordu opierają się na założeniu, że Sowiety w końcu się zorientują, że w ich interesie leży rozszerzenie tej roli, jaką Finlandia spełnia dla nich dotychczas, jako dostawca produktów wysokiej techniki, na inne państwa skandynawskie, co unia celna raczej ułatwi niż utrudni. Natomiast mało jest prawdopodobna zgoda sowiecka na jakąkolwiek więź organizacyjną między Finlandią a E.W.G.

Ta postawa Moskwy ma pewien wpływ na politykę Szwecji, która uważa Finlandię za kraj szwedzkiej kultury ponieważ był długo częścią ex-mocarstwa szwedzkiego. Stąd jest niejako tradycyjnym aksjomatem polityki Szwecji, że nie należy robić żadnego posunięcia, któreby mogło pogorszyć sytuację Finlandii wobec Sowietów. Thumacząc to na bardziej brudny język polityki realnej, Szwedzi nie chcą się obudzić pewnego poranka i stwierdzić, że graniczą... bezpośrednio z Z.S.S.R. ! Moskwa wysuwa poza tym tezę, że przystąpienie Szwecji — pośrednio, poprzez blok skandynawski, czy też bezpośrednio — do E.W.G. jest sprzeczne z polityką neutralności Szwecji, a niemal równoznaczne ze współdziałaniem lub przynależnością do Paktu Atlantyckiego.

Oczywiście, w całej Skandynawii zdają sobie sprawę, że w Sowietach istnieje zasadnicza nieufność i wrogość do wszelkiego typu integracji Europy Zachodniej. Zjednoczona Europa, w każdej formie uchodzi w Moskwie za bezpośrednie zagrożenie jej imperium, za amerykański kulak N.A.T.O.-O.T.A.N.'u ubrany w europejską rękawiczkę, zmierzający do wyłuskania z tego imperium państw satelickich. Na tym tle t. zw. doktryna Breżniewa jest, zarówno w formie jak i w treści, przede wszystkim i całkowicie antyeuropejska. Cień tej doktryny pada i na Skandynawię i komplikuje rozwiązanie problemów ekonomicznych warunkujących jej przyszłość. Nie zawsze jednak cień musi stanowić skuteczną przeszkodą !

KIM JESTEŚMY? JAK SIĘ NAZYWAMY?

Od czasu kiedy miliony polskich dzieci uczyły się wierszyka: „Kto Ty jesteś? Polak mały! Jaki znak Twój? Orzeł biały!” dużo zmieniło się na świecie i w świadomości narodowej Polaków.

Zmuszani od przeszło stu lat do opuszczania swego kraju przez wojny, okupacje i ucisk Polacy stworzyli własne społeczeństwo w innych krajach i w ich ramach usiłują — lepiej czy gorzej — stworzyć namiastkę życia narodowego i pielęgnować polską kulturę. W czarnych dla naszego narodu chwilach bardziej buńczuczni z naszych rodaków przypominają słowa hymnu narodowego: „Jeszcze Polska nie zginęła póki MY żyjemy!”

Ale nacisk asymilacji — w jednych krajach faktycznej i bezwiednej, w innych — zorganizowanej i działającej świadomie — nie omija środowisk polskich. Formy asymilacji są, oczywiście, różne w każdym kraju, zależnie od jego ustroju, stopnia jego kultury, ale także i jego preżności demograficznej.

Idea zjednoczenia Europy, zasady federalizmu, przejęte przez encyklikę Jana XXIII „Pacem in terris”, (patrz artykuł „Federalizm w encyklice o pokoju”, „Polska w Europie” numer 10/1963 roku), żądające wolności nie tylko dla jednostek, ale i dla grup narodowych, kulturalnych, językowych itp. — pomagają w obronie przed asymilacją, która w drugiej połowie XX-go stulecia nie daje już korzyści nikomu: ani asymilującemu, ani asymilowanemu! Weźmy np. problem językowy: coraz bardziej bliskie stosunki gospodarcze, kulturalne, turystyczne, naukowe itd. między krajami osiedlenia Polaków a Polską — bo w dzisiejszych czasach świat, a tym więcej Europa się „kurczy” — każą rozszerzać znajomość naszego języka w innych państwach. Asymilacja zaś dąży zawsze do tego, aby ludzie nie używali, zapominali, pozbywali się języka ojczystego. Czy w tym stanie rzeczy można sobie wyobrazić kraj, który będzie nalegał żeby jedni jego obywatele zapominali języka swych przodków, a dla innych obywateli tworzył szkoły i kształcił profesorów, żeby się mogli uczyć ... tego samego języka?

Jak widzimy, dzisiaj jest o wiele łatwiej walczyć o zachowanie naszego języka i naszej kultury niż dawniej, gdyż nastąpiła przychylna ewolucja w dziedzinie idei i większe powiązanie między krajami pobytu a Polską. Dotyczy to zresztą nie tylko Polski i Polaków, ale wszystkich grup narodowościowych poza granicami własnego kraju. W dzisiejszej Europie coraz mniej jest miejsca dla ludzi mówiących tylko jednym językiem!

Jedno jest tym niemniej pewne: naszego języka i naszej kultury wśród obcych społeczeństw nie obronimy na pewno, nawet w sprzyjających okolicznościach, o ile... nie będziemy o to walczyć. Jakto? — pytają Czytelnicy. Czy są tacy Polacy, którzy nie walczą o zachowanie polskości? Przecież niema chyba ani jednej rozmowy między dwoma Polakami, któraby w pewnym momencie nie zahaczyła o ten temat! Tak, ale niestety tylko wtedy kiedy Polacy między sobą licytują się w patriotyzmie i przywiązaniu do polskości. Inaczej rzecz się ma kiedy z naszą „polskością” trzeba wyjść na zewnątrz, kiedy trzeba w charakterze Polaków przedstawić się gospodarzom kraju zamieszkania. Wówczas sprawa się zaczyna przedstawiać odmiennie, zwłaszcza — ktoby powiedział! — w starszym pokoleniu. Przewyższy wiele lat w danym kraju jako emigranci cudzoziemcy, a więc osoby drugiej kategorii nawet w najbardziej wolnościowych i demokratycznych krajach, ludzie ci — mimo, że w międzyczasie stali się obywatelami danego kraju — nie pozbyli się kompleksów i pewnego poczucia niższości. To poczucie rozszerzają oni ze swych spraw osobistych na sprawy całej społeczności polskiej. To nie są wcale „żli Polacy”, tylko ludzie nie umiejący się przestawić na płaszczyźnie w której dzisiaj trzeba bronić naszego języka i naszej kultury. I na nich niema żadnej rady, niestety! Można im kłaść przed oczy teksty konstytucji i ustaw zapewniających obywatelom — a nawet tylko mieszkańcom — swobodny rozwój ich kultury, nie wierzą i będą się nadal bać miejscowego policjanta. Nie chcą się „narażać”, jak to się najczęściej mówi, nie potrafiąc oczywiście wytłumaczyć czym się mogą „narażać” i komu.

Ten stan umysłowy naszych rodaków, z których wielu uważa się za „działaczy”, najlepiej wyraża się w terminach jakimi oni określają swoją przynależność narodową wobec obcych, a zwłaszcza wobec gospodarzy kraju w którym mieszkają.

Jedni mówią o sobie po prostu, że są Polakami. Dzieje się to przeważnie, a nawet niemal wyłącznie wtedy, kiedy dany Polak ma paszport polski albo dokumenty uchodźcze. Wtedy naprawdę trudno jest przyznawać się do innej narodowości!

W stosunku do innych, którzy mają obywatelstwo kraju zamieszkania sytuacja zmienia się zasadniczo: tu jest kilka możliwości i ... wiele pokus dla słabszych charakterów! Paszport rzuca cień na przynależność do narodu. Ludzie ci nie pamiętają, że przed 11 listopada 1918 r. nie było obywateli polskich, a jednak przez 123 lata niewoli i zaborów zawsze istnieli Polacy.

Pierwsza grupa Polaków-obywateli obcych, z naturalizacji czy z urodzenia w danym kraju — nazywa siebie Polakami-obywatelami (francuskimi, brytyjskimi, holenderskimi itp.). Stwierdza przez to, że posiada podwójną przynależność: do narodu — przez język i kulturę polską i do państwa — przez paszport, zamieszkanie i obowiązki obywatelskie. — Te dwie przynależności nie kłócą się ze sobą, a nie jest wykluczone, że w następnym pokoleniu dołączą się do nich jeszcze inne: przynależność do regionu (jak w Szwajcarii do kantonu) i przynależność do Europy kiedy stanie się ona jednostką polityczną.

Druga grupa tej kategorii Polaków mówi o sobie jako o Francuzach (Brytyjczykach, Belgach itd., ale nie Niemcach!) języka polskiego. W tej grupie paszport wydaje się już wyrażać narodowość, ale pozostaje jeszcze przynależność językowa i kulturalna, którą się podkreśla kiedy chodzi o określenie własnej pozycji wobec dwu krajów: zamieszkania i pochodzenia.

Trzecia wreszcie kategoria nazywa się Francuzami, Holendrami, Brytyjczakami (ale znów nie Niemcami!) pochodzenia polskiego. Jest to określenie najbardziej „neutralne”, najbardziej „ostrożne”. Czasem odpowiada ono istotnemu stanowi rzeczy. Tak siebie nazywają również nasi rodacy w odległej o wiele tysięcy km. od Polski Ameryce, osiedli tam od kilku pokoleń, czasem od 100 lat. W Europie, potomkowie rodzin, które przyjechały np. do Francji z królem Leszczyńskim, których dziadowie byli żołnierzami Napoleona, a nawet emigrantami po Powstaniu Listopadowym 1830/31 r. mogą powiedzieć o sobie, że są Francuzami polskiego pochodzenia; spore ich grono, we Francji, jest bardzo aktywne w sprawach polskich. Ale już potomkowie powstańców 1863 r., jak np. zmarły przed kilku laty dr Pomian-Požerski, nierzadko uznają się za Polaków z paszportem kraju w którym się urodzili i spędzili życie.

Co innego jednak kiedy jako ludzie zaledwie „pochodzenia polskiego” określają się w Europie czynni członkowie organizacji polskich, a nawet ich działacze! Niektóry tworzą organizacje mające prowadzić polską działalność kulturalną i pielęgnować polskie tradycje, a lekają się dać im nazwę, z którejby wyraźnie wynikała ich przynależność do społeczności polskiej. Oczywiście, nie jest zabronione tworzenie organizacji ludzi „pochodzenia polskiego”, ale takie organizacje będą miały trudności w wyrozumieniu dlaczego starają się o polskiego nauczyciela czy polskiego księdza dla danej miejscowości: przyznawanie się do języka polskiego i polskiej kultury stwarza podstawę do obrony praw kulturalnych, co zapewniają obywatelom chyba wszystkie konstytucje wolnych krajów Europy. Luźne przyznawanie się do „pochodzenia” polskiego, walkę o polskie placówki kulturalne, a przede wszystkim o polskie nauczanie utrudnia: prawo do domagania się szkoły polskiej dla dzieci daje przyznawanie się do języka polskiego przez rodziców! To samo jest z polskim nabożeństwem które dla ludzi mówiących o sobie, że są „pochodzenia” polskiego nie jest znowu takie konieczne, bo ta kategoria ludzi może nawet po polsku nie mówić.

Terminologia jakiej używają nasi rodacy mówiąc o sobie do obcych ma większe znaczenie niż na ogół sądzą. Ukrywanie swojej polskości, chowanie jej wstydliwie pod listkiem „pochodzenia polskiego” nikomu jeszcze nie pomogło. We wszystkich krajach ceni się na ogół ludzi odważnych, przyznających się do swego języka, swojej kultury, swego narodu, a pogardza się „metekami”. Dlatego też pismo nasze używa w stosunku do obcych terminu „Polacy”-obywatele kraju X czy Y”. Nie jesteśmy przez to ani mniej lojalni wobec tego czy innego kraju, ani też mniej dla niego pożyteczni kiedy przyznajemy się do polskości. O tym powinien pamiętać każdy Polak, a zwłaszcza ten który wśród rodaków paradyguje dumnie z tytułem „działacza”!

**CZYTELNIKU !
ZRÓB PODAREK ŚWIĄTECZNY
"POLSCIE W EUROPIE" :
ZAPLAĆ ZALEGŁĄ
PRENUMERATĘ
ZASIL FUNDUŻ
WYDAWNICZY
NASZEGO PISMA !
Wiele nie żądamy :
Wartość butelki "wyborowej"
— to roczna prenumerata.**

JAKI JEST GŁOS EUROPY ?

W wychodzącym w Paryżu miesięczniku „GŁOS PRACY”, (marzec 1969 r.), organie Polaków zrzeszonych w syndykacie „FORCE OUVRIERE” znajdujemy artykuł pod powyższym tytułem. Oto konkluzja rozważań autora:

„Sowiecka interwencja zbrojna w Czechosłowacji przekreśliła conajmniej na dłuższy czas plany o „Europie od Atlantyku do Uralu”, londyńska zaś konferencja Unii Zachodnio-Europejskiej wykazała, że zachodnia Europa nie podziela poglądów Paryża...

Może dlatego program pobytu prezydenta Nixona w Europie przewiduje rozmowy paryskie na samym końcu. Po rozmowach w Brukseli, Bonn, Londynie i Rzymie. Czytać i rozumieć to należy w ten sposób, że Nixon upewniwszy się o zapatrywaniach ogromnej większości krajów europejskich, będzie mógł powiedzieć w Wersalu „Francja jest osamotniona”. Wówczas Francja będzie miała do wyboru albo drogę dalszego osamotnienia, albo podporządkowania się woli i przekonaniom większości. Jeżeli zaś się nie podporządkuje, to Wspólnota Europejska będzie istniała wyłącznie na papierze, gdyż jej polityczne zadania z powodzeniem będzie mogła spełniać inna organizacja. Chociażby Unia Zachodnio-Europejska. Z Wielką Brytanią. Nie bez niej.”

Rozumowanie to jest bardzo logiczne, tylko że Nixon nie wypełnił zadania którym autor artykułu obarczył. Dyplomacja ma czasem swoje wysoki, bo prowadzona jest przez ludzi, a nie przez ordynatorów!

EUROPA POŁNOČNA

Tadeusz Norwid omawia w artykule zamieszczonym na stronie wyłącznie zagadnienia gospodarcze. Współpraca regionalna państw nordyckich obejmuje wiele innych dziedzin, a dorobek Rady Nordyckiej w organizowaniu tej współpracy jest niemały. Do tego tematu wrócimy jeszcze na łamach „Polski w Europie”.

„A CO SIĘ STAŁO Z PREZESEM FRANCE-POLOGNE”

W paryskim reżymowym „Tygodniku Polskim” (drukowanym w Warszawie) znaleźliśmy w numerze z 19 stycznia br. artykuł p.t. „WBREW MAJĄCIEŁOM”.

Artykuł ten jest pisany tradycyjną u komunistów „dretwą mową” i ma na celu przekonać czytelników tego pisma, że „wbrew mającicielom” wszystko jest dobrze w stosunkach polsko-francuskich, a w szczególności między reżymem a tymi Francuzami, którzy pozwalają polskim komunistom używać swoich nazwisk. Najpierw, kto to są „mająciele”? Wynika z artykułu, że to ci, którzy „ostatniej jesieni... nabrali rumieńców, maszerowali w protestacyjnych pochodach, nieśli transparenty, podpisywali petycje”. Z następnego zdania dowiadujemy się, że tu chodziło o... „takie czy inne wydarzenia”!

Oczywiście, anonimowy autor artykułu niema prawa napisać wyraźnie, że owe „takie czy inne wydarzenia” to była okupacja Czechosłowacji przez wojsko Polskiej Republiki Ludowej, które poszło tam, aby usmierzyć „mająciele” — Czechów i Słowaków.

Tak samo, nie wolno było napisać anonimowemu autorowi, że wśród tych znakomych nastrojów na tle współpracy francusko-polskiej złożył z traskiem swoją dymisję p. Marcel-Edmond NAEGELEN, b. minister i były gubernator Algierii ogłaszając w prasie, że nie może być na czele towarzystwa przyjacieli z krajem, którego wojska najeżdżają i okupują sąsiednie przyjazne państwo. Widocznie to też był „mająciciel”.

Nowy prezes „France-Pologne” (kiedy i na jakim walnym zjeździe wybrany?) nazywa się p. Jean AUBA. Wprawdzie nosi szumny tytuł „Dyrektora Międzynarodowego Ośrodka Studiów Pedagogicznych”, ale długo musieliśmy szukać, aby się czegoś o nim dowiedzieć. Z poprzednikiem było łatwiej. P. AUBA wprowadził się w swoje funkcje cichuteńko: podpisał artykułik p.t. „Serdeczne świadectwo” (całe 42 wiersze!) w biuletynie „ODER-NEISSE” z grudnia 68 r. Było to pokwitowanie podróży do Polski.

Ale jeżeli „mająciele” — czescy, polscy i francuscy — nie mają racji, to dlaczego o zmianie Prezesa „FRANCE-POLOGNE” nie chce się powiadomić czytelników obydwu tych znakomych organów ambasady P.R.L. — Można, przy okazji, pomówić także o innych zmianach personalnych!

PRZESZKADZAMY...

Związek Polskich Federalistów, „Polska w Europie” i jej redaktor są coraz częściej atakowani przez prasę Polskiej Republiki Ludowej, cytowani w procesach politycznych itp. Jak można być zamieszany w jakiś proces polityczny w Polsce „ludowej” najlepiej wyjaśnienia wydana niedawno książka Wygodzkiego „Zatrzymany do wyjaśnienia”; radzimy książkę przeczytać i nic nie mamy z tej materii do dodania.

W prasie, która — jak pisaliśmy kilkakrotnie w „P. w E.” — „stoi przy Partii i Kierownictwie, jako sprawne narzędzie polityczne walki o socjalizm” atakują nas dziennikarze, którzy „w cywilu” mają rangę wyższych oficerów Bezpieki. Różne Kąkole, Gontarze, Walichnowscy, posługując się często chłopcami do posyłek o nazwiskach, jeżeli nawet prawdziwych to bliżej nieznanym. Żeby dać naszym Czytelnikom pojęcie o częstotliwości tych ataków zacytujemy tylko „GŁOS WYBRZEŻA” z 10.I.69 r. „ŻOLNIERZ WOLNOŚCI” z 14.I.69 r. „Krajowa Agencja Informacyjna” (przeznaczona dla prasy polskiej zagranicą) Nr 9/477 z 26.II.4.III.69 r. Było ich przypuszczalnie więcej, ale nie dociera do nas cała prasa krajowa.

Nie jesteśmy oczywiście jedynymi, których reżym atakuje. Ten zaszczyt dzielimy z Radiem Wolna Europa, z „Kulturą” i kilkoma innymi pismami, organizacjami i instytucjami. Nie jest ich jednak zbyt wiele.

Kiedy się przeanalizuje dokładnie za co jesteśmy atakowani, to można sobie zdać sprawę jaka powinna być organizacja, jakie powinno być polskie pismo w wolnym świecie żeby nie było atakowane. Przede wszystkim nie powinny (organizacje i pisma) atakować reżymu w Polsce i jego prób penetracji do społeczności polskiej poza granicami; powinny zrozumieć, że to nieładnie atakować komunizm, że to nawet bardzo brzydko... Poza tym powinny być izolowane od życia kraju w którym działają; powinny wiedzieć, że o ile zamkną się w ghetto polskim, to nikt ich nie będzie atakował („głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział, nigdy by się o tobie Wojski nie dowiedział” — jak pisał Mickiewicz!). Wreszcie nie powinny posiadać żadnej pomocy z zewnątrz, bo to przecież wstyd kiedy obcy pomagają Polakom. Polska „ludowa” przecież nawet pomocy UNRRA nie przyjęła; czyż jakikolwiek organ prasowy reżymu atakował kiedyś instytucję zasłanę przez nasze ubożutkie „Skarby Narodowe”.

Jeżeli więc organizacja czy pismo 1. — nie atakuje reżymu, 2. — niema kontaktu z krajem swego działania i 3. — nie posiada środków działania — mogą liczyć, że reżym nigdy ich atakować nie będzie. No widzicie, czy to tak trudno dogodzić Polsce „ludowej”?

Rzecz ciekawa, kiedy się pokazuje artykuły mieszające nas z błotem dziennikarom krajowym z prawdziwego zdarzenia, nawet członkom Partii odpowiadają z zażenowaniem „Nie przejmujcie się tym... oni tak muszą...”

My się tym oczywiście nie przejdziemy i nie przerekamy poprawy! Polskiego patriotyzmu nie będą nas uczyli oficerowie Bezpieki dla których posłuszeństwo rozkazom Moskwy jest obowiązkiem Polaka. Nie będą nam dyktować co wolno, a czego nie wolno facety typu tow. Kieturakisa, którzy najpierw zasiadają jako asesorowie sądu, skazującego polskiego naukowca na 6 i pół lat więzienia za 33 dni kontaktu z organizacjami polskimi we Francji, a potem... piszą o tym artykuły!

Oczywiście — przeszkadzamy! Oczywiście reżymowi byłoby wygodniej gdybyśmy w polskim gronie zajęli się dyskusją nad zmianą konstytucji z 1935 lub 1921 r., a potem w niedzielę naśpiewali „Ojczyznę wolną zachowaj nam Panie”, żebyśmy nie mieli żadnego kontaktu ze społeczeństwem wśród którego mieszkamy i żadnej od niego pomocy. Ale czy po to zostaliśmy w wolnym świecie?

DLACZEGO WYDALISMY PODWOJNY NUMER ?

Mnie domyślni za pośrednictwem naszych Czytelników znajdują odpowiedź na to pytanie w poprzednim numerze „P. w E.” (20% + 80% = „Polska w Europie”). Tym, którzy domyślili się już w styczniu serdecznie dziękujemy za ich przesyłki, które w wielu wypadkach przekroczyły sumy należne za prenumeratę.

Londyński „Dziennik Polski” — za co mu dziękujemy — zamieścić echo cytowanego wyżej artykułu, opatrując go wzmianką:

„Otóż to! Wydawanie pisma na emigracji, to szalony wysiłek, przede wszystkim finansowo-administracyjny”.

Apelujemy do mniej domyślnych czy bardziej roztargnionych Czytelników, aby nie zapominali, że pracę redakcji otrzymują darmo, ale drukarni i poczcie trzeba jednak zapłacić.

Wiemy dobrze, iż Czytelnicy chcieliby otrzymywać „Polskę w Europie” co miesiąc. A więc...

ANNUARIO PONTIFICIO NA R. 1969

Rocznik Stolicy Apostolskiej, „Annuario Pontificio” na rok 1969, został udostępniony publiczności.

Polska jest wymieniona z Metropolitami Krakowską, Gnieźnieńską, Poznańską, Łwowską, Wileńską, z dwoma Metropolitami obrządku wschodniego we Lwowie i z egzarchatem Lemkowszczyzny. W stosunku do poprzedniego roku żadne zmiany nie nastąpiły.

Gnieźno jest wymienione jako „na razie oddzielone od Poznania”, a Warszawa jest przyłączona „ad personam” do Metropolii Gnieźnieńskiej.

Biskupi Lucjan Bernacki i Jan Czerniak oraz Władysław Rubin podani są jako sufragani (ausiliari) Metropolity Gnieźnieńskiej, Kardynała Wyszyńskiego. Ks. Biskup Wł. Rubin i Wizytatora Gen. ks. Fr. Okroy figurują jako członkowie Najwyższej Rady Emigracyjnej.

Tegoroczny „Annuario” zawiera przy Gnieźnie odnośnik wskazujący, że ks. Biskup Rubin faktycznie rezyduje w Rzymie.

Kardynał Wyszyński, jako Arcybiskup Warszawski, ma jako sufraganów Biskupów: Wacława Majewskiego, Jerzego Modzelewskiego i Bronisława Dąbrowskiego.

Wilno podano jako wakujące: jak w zeszłym roku są wymienieni Administratorzy Apostolscy „ad nutum S. Sedis”: vacat dla części archidiecezji znajdującej się w Polsce, ks. Biskup J. Stepanowiczus dla części znajdującej się na Litwie z dopiskiem „impedito”. Pińsk vacat z Administratorem Ap. ks. Biskupem Władysławem Jędruszkiewiczem. Luck vacat, Lwów łącznie vacat z Wikariuszem Kapitulnym ks. Biskupem Janem Nowickim. Lwów obrządku grecko-ruskiego ma Arcybiskupa starszego — Kardynała Józefa Słipya, „poza siedzibą, w Rzymie”. Dla Gdańska wymieniony jest Biskup Edmund Nowicki i jego sufragani Biskup Lech Kaczmarek.

Sprawa administracji polskich ziem zachodnich jest omówiona, jak już w roku zeszłym, — inaczej jak w dawnych latach, uwzględnia bowiem decyzję Ojca św. ustanawiającą jako ordynariuszy dla tych ziem, Administratorów Ap. ad nutum S. Sedis. Są nimi według tego tekstu: dla części centralnej archidiecezji wrocławskiej ks. Arcybiskup Bolesław Kominek, z sufraganami ks. Biskupem Andrzejem Wronką, ks. Biskupem Wincentym Urbanem i ks. Biskupem Pawłem Latuskiem (siedziba: Wrocław, Polska); dla części południowej archidiecezji, ks. Biskup Franciszek Jop z sufraganiem ks. Biskupem Wacławem Wyciskiem (siedziba: Opole, Polska); dla części północnej archidiecezji i innych — ks. Biskup Wilhelm Pluta, z sufraganami ks. Biskupem Jerzym Strobą i ks. Biskupem Ignacym Jeżem (siedziba: Gorzów, Polska). W odsyłacz do pozycji „Wrocław” wymieniony jest nominatim, jak dawniej, tylko rezydujący w Gorlicach Wikariusz Kapitulny dla części zachodniej archidiecezji wrocławskiej (nie włączonej do Polski) Gerhard Schaffran.

Pod rubryką „Corpo Diplomatico presso la Sante Sede” figuruje Ambasada R.P. jak w zeszłym roku. Nuncjatura Apostolska w Polsce — vacat.

Wśród członków Kongregacji dla Kościołów wschodnich znajdujemy ks. Kardynała K. Wojtyłę. Ks. Biskup Władysław Rubin wymieniony jest jako Sekretarz Generalny Synodu Biskupów, konsultor Kongregacji dla wychowania katolickiego, Papieskiej Komisji dla interpretacji dekretów II Soboru Watykańskiego, wreszcie jako Rektor kościoła św. Stanisława.

W komisjach posoborowych figurują z Polaków: ks. Biskup Jop, w posoborowej Radzie liturgicznej, ks. Arcybiskup Kominek w Sekretariacie dla niewierzących, Dr. Mieczysław Habicht jako podsekretarz Consilium de Laicis, Prof. Stefan Świeżawski jako członek Pap. Komisji Iustitia et Pax.

W Papieskiej Komisji dla społecznych środków łączności figuruje w Sekretariacie ks. Prałat A. Deskur, na czele Roty rzymskiej stoi J.E. ks. Infulat B. Filipiak, zarazem konsultor Kongregacji kleru, Sakramentów i Rytów oraz Komisji dla rewizji kodeksu prawa kanonicznego i przewodniczący Trybunału apelacyjnego. Jako adwokat Kongregacji dla doktryny wiary wymieniony jest ks. Infulat M. Strojny, który jest też konsultorem Kongregacji dla Kościołów wschodnich i Sakramentów. Jako audytor Roty rzymskiej figuruje ks. Prałat A. Czapała jako obrońca węzła małżeńskiego ks. Prałat E. Uliński. Nominacja ks. Biskupa Szepepana Wesolego na sufragana gnieźnieńskiego i pomocnika ks. Biskupa Rubina, nie została objęta jeszcze tym rocznikiem.

ROCZNIK S.I.T.P.

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich we Francji, które w tym roku obchodzi swoje 50-lecie wydało w języku francuskim swój rocznik 1968. Czytelnicy znajdują w broszurce historii tej ruchliwej organizacji, której założycielem był dziadek obecnego sekretarza stanu Min. Spraw Zagranicznych Francji Jean de LIPKOWSKI, a ostatnim przedwojennym prezesem — jego ojciec. Obecnie prezesem SITP jest inżynier Janusz DERYNG z Lille.

DOKĄD IDZIEMY... ?

Wprawdzie Związek Polskich Federalistów we Francji doczekał się swego własnego pisma wydawanego drukami, to osiągnięcie jednak — niestety — nie idzie bynajmniej w parze z równoległym wzrostem idei federalistycznej w umysłach polskich. Kto wie, czy w okresie, gdy istniał tylko skromny biuletyn Z.P.F. odbijany na roneo, nie było więcej na świecie polskich entuzjastów integracji europejskiej niż jest ich dzisiaj. Pisząc to mamy na myśli nie tyle naszych rodaków rozsiadanych na Zachodzie, ile raczej społeczeństwo krajowe.

Wiemy, że idea federacyjna przechodzi obecnie dość poważny kryzys, którego korzenie nawiasem biorąc tkwią głównie we Francji, a więc w kraju, w którym przyszło nam działać. Związek Polskich Federalistów tym się zupełnie nie zraża i nie szczędzi wysiłków, czego dowodzi stale wzrastające zainteresowanie „Polską w Europie”.

Wiadomo, że w Kraju wolna myśl polityczna nie ma możliwości ujawnienia się. Lamy prasy krajowej są dla niej niedostępne. To tłumaczy wiele.

W rozmowach w przybyśzami z Polski problem integracji europejskiej ciągle jeszcze wygląda na nierealną mrzonkę. Weźmy chociażby ideę „Międzymorza”, której zresztą nigdy w pełni nie hołdownaliśmy. W pierwszych latach po wojnie było o niej głośno. Dzisiaj, wokół „Międzymorza” panuje cisza. Coprawda, główni jego promotorzy zamilkli — wielu z nich zeszło z tego świata, inni rozprószyli się. Trzeba tu wtrącić, że propaganda moskiewska starannie przypilnowała, aby wypełnić wszelkie tego rodzaju integracyjne ciagoty, które mogłyby się zalegać w głowach „robotów” z Bloku Socjalistycznego.

Przed kilku laty świat wszedł w okres „koegzystencji”, która przeciwstawiając sobie dwie współistniejące, w cieniu swych protektorów, sfery ich wpływów, jeszcze bardziej oddaliła obraz Zjednoczonej Europy. Wizjonerski slogan de Gaulle'a o „Europie od Atlantyku do Uralu” ciągle pozostaje zagadką tym trudniejszą do odgadnięcia, im bardziej Francja hamuje proces integracji zachodnioeuropejskiej. Optymiści z satysfakcją powitali w swoim czasie narodziny „Komekonu” upatrując w nim naturalny proces zjednoczeniowy, który mógłby wschodnią połowę Europy przysposobić do jakiejś przyszłej integracji europejskiej. Może było w tym rozumowaniu i trochę szusności, ale praktyka nie zupełnie uzasadnia ten optymizm.

Spółceństwo krajowe niewątpliwie rejestruje te wszystkie wydarzenia, patrząc jednak ciągle jeszcze na nie przez pryzmat niebezpieczeństwa niemieckiego, przed którym jedyne zabezpieczenie widzi w trwałym związku z Rosją. I tu znów propaganda sowiecka czuwa, aby jakikolwiek inne próby rozwiązań politycznych nie chodząły po głowach Polaków.

Życie jednak idzie naprzód, a wraz z nim postęp techniczny, który całkowicie przekształca stosunki w świecie i wprowadza ludzi w nową epokę.

W świetle tych przemian rewolucyjnych takie zjawiska z ubiegłej epoki jak np. ciasny nacjonalizm powinny już chyba być przeżytkiem, chociaż tak nie jest, bo tu i ówdzie podnosi on jeszcze głowę.

Wydarzenia w Czechosłowacji powinny być pobudzić opinię polską i podzielać ożywczo na marazm, w którym już od lat tkwi społeczeństwo. Dla nas, federalistów, „bomba czechosłowacka” stanowi pouczający przykład, jak Moskwa rozumie „wspólnotę narodów” w swej własnej reżyserii. Opinia polska powinna wziąć tę lekcję do serca. Nie jesteśmy całkowicie pewni, czy dotychczas wyciągnięte wnioski — zwłaszcza w Kraju — są właściwe. Miejmy nadzieję, że to jeszcze nastąpi. Chodził przecież o nic innego jak o pewną orientację na przyszłość.

Wydaje się, że uświadomienie sobie, iż Polska leży w Europie i że każdy Polak jest przez sam ten fakt EUROPEJCZYKIEM ułatwiłoby ogromnie podchodzenie do różnych polskich problemów, które nieraz wydadają nam się kwadraturą koła. Paryż, Luty 1969.

T. PARCZEWSKI

"POLONAI, JE VOUDRAIS ETRE..."

Artykuł Claude ROY („Le Nouvel Observateur” z 10.III.69 r.) wyjaśnia czytelnikom swego pisma dlaczego chciałby być Polakiem w chwili obecnej. Artykuł napisany dowcipnie i z dużą znajomością sytuacji w Polsce „ludowej” i rzadkim w prasie zachodniej wyczuciem psychologii naszych rodaków pod rządami Gomułki i Moczara, gdzie pułkownik Bezpieki Walichnowski nadawał jeszcze do niedawna ton prasie. Warto poszukać tego numeru „Le Nouvel Observateur” dla siebie i dla cudzoziemskich znajomych.

Ukazał się kolejny, piąty tom (1966-1967) „Problemów Polonii Zagranicznej” (Warszawa 1968 Interpress). Redaktor naczelny prof. dr Remigiusz BIERZANEK. Tom zawiera następujące artykuły: Remigiusz Bierzanek — Stan i potrzeby badań naukowych nad problematyką polonią; Florian Stasiak — Przyczynek do dziejów polskiej emigracji politycznej w Stanach Zjednoczonych A.P. po powstaniu listopadowym (1831-1836); Jan Reyman — Dzieje Polonii Węgierskiej; Janina Żurawicka — „Kraj lat dziecinnych” we współczesnej polskiej prozie wspomnieniowej na emigracji; Florian Miedziński — 15 lat walki Polonii w N.R.F. o naprawę krzywd z okresu hitlerowskiego; Halina Jaworska — Polska emigracja w Westfalii i Nadrenii w latach 1918-1939.

Ponadto numer zawiera działy: Materiały, informacje, wspomnienia. — Dyskusje. — Recenzje. — Kronika.

Pierwszy tom tego wydawnictwa ukazał się w roku 1960, drugi w 1961 r., trzeci w 1964 r. (za lata 1962-63), czwarty w 1965 r. (za lata 1964-65). Wydawnictwo to ma oparcie w Komisji Badań Problemów Polonii Zagranicznej, która powstała w marcu 1960 r. przy Komitecie Kultury Współczesnej. Przewodniczącym Komisji został prof. dr Tadeusz Cieślak. — W opublikowanych tomach „Problemów” udział socjologów jest bardzo mały, co jest uderzające gdy się przypomni, że nowoczesna socjologia w Polsce jak i w Ameryce zaczęła się od badań nad emigracją polską W.I. THOMASA i F. ZNANIECKIEGO: „The Polish peasant in Europe and America”, Boston 1918-1920 (Według „Przeglądu Socjologicznego” Tom XXII/2).

W PRASIE OBCEJ O MOCZARZE

Cytowany już przez nas miesięcznik „La Voix Internationale de la RESISTANCE”, wychodzący w Brukseli w numerze marcowym poświęca wiele miejsca zwiechnikowi wszystkich policji w Polsce „ludowej” — MOCZAROWI. „Les écrasantes responsabilités de la ZBOWID et du général MOCZAR dans la persécution des Juifs”, „Gomułka veut sauver MOCZAR”, „Plus de 200 personnalités européennes écrivent à Varsovie”. Niestety, MOCZAR stał się dopiero groźny kiedy dobrał się do Żydów. Kiedy zamykał i torturował Polaków (np. w Bezpiecze w Łodzi) nikt zagranicą się nim nie interesował!

W paryskim dwutygodniku „EST & OUEST” (N° 420, 16-28.II.69), A. Bird, w artykule „La République Populaire de Pologne reprend l'offensive” — omawia akcję reżymu na Polaków w wolnym świecie i ich organizacje. Autor zwraca uwagę na wielkie zainteresowanie problemami Polonii zagranicznej po ostatnim Zjeździe Partii.

WSTAWAJCIE RANO, TO POSLUCHACIE RADIA !

13 lutego 1969 r. audycje w języku polskim Radia Lille zostały przerwane na godzinę... 6 rano. Te pół godziny audycji 18.30-19.00 to dar Francji dla kilkuset tysięcy obywateli języka polskiego. Audycje po polsku z Paryża przeznaczone są dla Polaków w Kraju.

Te genialne zarządzenie, równa się w praktyce zniesieniu tych audycji za kilka miesięcy operując argumentem — słusznym tym razem — że ich nikt nie słucha. Wystarczy za kilka miesięcy zarządzić sondę opinii, żeby uzyskać czarne na białym, że o 6-jej rano nie mogą słuchać audycji po polsku nawet górnicy którzy bądź wracają z nocnej zmiany, bądź idą na ranną.

Podobno Dyrekcja Regionalna O.R.T.F. tłumaczy, że słuchacze Francuscy zrażeni półgodziną przerwą w biegu audycji popołudniowych zaczynają słuchać stacji „peryferyjnych” (Europa N° 1, Radio-Luxemburg itd.). Argument dosyć słaby: 1. — Polacy-obywatele francuscy mają prawo do swego języka zagwarantowane przez Konstytucję, to nie jest więc „grzeczność” pod ich adresem, że dostają pół godziny dziennie audycji O.R.T.F.; 2. — Polacy też mają w swoim języku audycje z poza granic Francji: B.B.C., Madryt, Deutsche Welle, Deutschland Funk, Voice of America, Radio Free Europe (cały dzień!), a przede wszystkim audycje dla Polaków zagranicą Radia Warszawa. Czy władze francuskie pragną, aby Polacy-obywatele francuscy przerzucili się na słuchanie tych właśnie stacji?

Dużo już listów napisali Polacy — słuchacze Radia Lille o przywrócenie ich godzin audycji, dotychczas bez skutku. Na ich żądanie interweniowało kilka osobistości francuskich, też bez skutku jak narazie. Czyżby to była ze strony O.R.T.F. najlepsza forma przygotowywania referendum wśród Polaków, którzy mają przeszło 400.000 wyborców?

Na podkreślenie zasługują interwencja p. Pierre HERMAN'a deputowanego z dep. Nord, który zaalarmował i prefekta regionalnego i ministra informacji. Dlaczego? Bo p. HERMAN zrobił to z własnej inicjatywy, w obronie interesów swoich polskich wyborców. Fakt ten powinien być znany, bo dotychczas niestety jest rzadki.

Polska literatura na temat federalizmu jest wciąż jeszcze bardzo uboga. Mało jest na ten temat aktualnych prac po polsku, choćby dla przypomnienia naszym rodakom, że mamy za sobą cztery wieki państwa federalnego polsko-litewsko-ruskiego. A przecież Polacy tak lubią historię i często do niej uciekają, aby nie zajmować się teraźniejszością, a tym bardziej przyszłością!

Prac — choćby skromnych rozmiarami — w językach obcych jest jeszcze mniej. Dlatego też warto przypomnieć, że Piotr WANDYCZ, obecnie profesor uniwersytetu Yale w Stanach Zjednoczonych opublikował w roku 1953 w „Journal of Central European Affairs” artykuł o polskich prekursorach federalizmu: królu Stanisławie LESZCZYŃSKIM, ojcu Kajetanie SKRZETUSKIM, księciu Adamie CZARTORYSKIM, S. BUSZCZYŃSKIM.

Dla tych tych, którzy pragnęliby zapoznać się z pismami polskich pionierów federalizmu podajemy bibliografię cytowaną przez Piotra WANDYCZA:

1. — S. LESZCZYŃSKI „Memorial de l'Affermissement de la Paix Générale”. „Sprawy Obce” tom II (1930-31, Warszawa).
2. — Eleanor L.H. SCHLIMGEN „Stanislaus LESZCZYŃSKI, King of Poland, Reformer in Exile”. Bulletin of the Polish Institute of Arts and Sciences in America (Oct. 1944 - July 1945) 647.
3. — Ks K. SKRZETUSKI „Projekt czyli ułożenie nieprzerwanego w Europie pokoju” w książce „Historia Polityczna dla Szlachetnej Młodzi” (Warszawa, 1775).
4. — A. GIELGUD (edited by) „Memoirs of Prince Adam Czartoryski and his Correspondence with Alexander I” (London, 1888), 47.
5. — A. CZARTORYSKI „Essai sur la Diplomatie”, (Paris, 1964).
6. — F. WARRAIN „L'Œuvre philosophique de Hoene-Wronski, Textes, Commentaires et Critiques” (Paris, 1933).
6. — S. BUSZCZYŃSKI „Ameryka i Europa. Studium historyczne i finansowe” II-e wyd. (Kraków, 1894).

Artykuł Piotra WANDYCZA ukazał się jako specjalna odbliska p.t. „The Polish Precursors of Federalism” (Journal of Central European Affairs, Vol. 12 N° 4, January 1953, p. 346-355).

CZY TYLKO JIRI MUCHA TO ZROZUMIAŁ ?

W rozmowie z dziennikarzem z „Paris-Match” Georges Menant, b. oficer lotnictwa czeskiego i pisarz Jiri MUCHA, którego autor reportażu nazywa „czeskim Malraux” tak wyjaśnia postawę swego kraju w latach 1938 i 1948:

„Jesteśmy narodem Jana Husa. Ale naród Jana Husa stoczył swoją ostatnią wielką bitwę pod Białą Górą w roku 1620. Bitwa przegrana, która zakończyła jedną z najdłuższych wojen w historii ponieważ trwała trzydzieści lat i pozostawiła kraj wykrwawiony. Od tego czasu jesteśmy bardziej narodem „Dzielnego wojska Szwejka”, tej czeskiej wersji waszego „tire-au-flanc”.

Co robi Benes w 1938 r. wobec najazdu niemieckiego? Dysponuje on armią liczącą milion ludzi. Tym niemniej ustępuje. Przelewanie krwi nie byłoby godne Szwejka. W 1945 r. Benes myśli, że miał rację, ponieważ kraj względnie dobrze wyszedł z wojny, ponieważ nie był bombardowany, ponieważ odzyskał swoją niepodległość i instytucje demokratyczne. Co zrobi Benes w r. 1948 wobec tego co nazywacie „coup de Prague”? Ustąpi, mając nadzieję, że chytry „szwejkowski” raz jeszcze zwycięży.”

Kiedy wielu Czechów i Słowaków zrozumie tę bolesną lekcję historii tak jak to zrozumiał Jiri Mucha, nie będzie trudności psychologicznych w porozumieniu między Polakami, a naszymi słowiańskimi sąsiadami z południa, których w międzyczasie Rosjanie wycieli ze „sławofilstwa”, które tak bardzo w ciągu stu lat zaważyło w stosunkach polsko-czeskich. Można wątpić, że Czechy po 21 sierpnia 1968 r. wydadzą nowego Kramarza. („Du fond de leur hiver sans fin, les Tchèques parlent encore”, „Paris-Match”, 8.III.69 r.).

za materiał Europejskiej Federacji Polskich
Kombatantów
odpowiada red. T. NORWID.NOWACKI
za artykuły podpisane — Autorzy,
a za niepodpisane — Redakcja.

(suite de la page 12)

possédant ses propres écoles, sa presse, ses organisations politiques, sociales, philanthropiques, sportives, alors il faut attribuer à l'ignorance seulement, ou à la falsification délibérée des faits, le slogan sur la persécution des Juifs en Pologne. Il est indéniable que même une analyse superficielle des données statistiques et de la poussée démographique, surtout du prolétariat juif, éveillait dans la société polonaise un certain malaise qui s'exprimait de temps en temps par des gestes regrettables n'apportant rien de positif en dehors de l'irritation et d'une publicité exagérées aux relations polono-juives, créant par contre l'apparence d'un antisémitisme forcené existant en Pologne.

Les responsables de ces actes ne se rendaient pas compte qu'hormis l'aspect moral de ces agissements, ils commettaient aussi une erreur de tactique. En effet, on ne peut lutter contre une minorité comptant trois millions d'âmes et qui, à chaque instant, peut mobiliser l'opinion publique du monde entier pour sa défense, en lui disputant des tréteaux sur les marchés des petits villages et des bancs dans les salles des universités. Cette lutte a causé plus de torts à la Pologne qu'aux Juifs.

L'antisémitisme polonais et la susceptibilité juive ont toujours été émotionnels, aussi bien que le philo-sémitisme d'ailleurs. Ceci rendait plus difficile aux communautés polonaise et juive l'examen en commun d'un problème qui les concernait au même titre. Aujourd'hui nous pourrions employer un terme très à la mode : le dialogue. Il n'y eut jamais de véritable dialogue entre Polonais et Juifs !

Pour ce faire, il eût fallu s'efforcer au moins de connaître dans les grandes lignes la situation du partenaire, son psychisme, sa culture, son héritage historique, les causes religieuses de son comportement, etc. Du côté polonais cet effort fut plutôt mince ; il se bornait dans la plupart des cas à assimiler des connaissances très générales de l'histoire biblique, des programmes scolaires de l'enseignement de la religion. Ceci étant considéré comme l'introduction à l'enseignement de la religion chrétienne. Chose curieuse, dans un monde qui a emprunté à Israël la véritable notion de Dieu et l'idée de la Rédemption réalisée par Jésus-Christ il est effarant de constater combien l'on s'intéressait peu au passé historique du peuple juif ! De son destin tra-

„LES GRANDES QUESTIONS JUIVES”

Probleme żydowski stał się znowu aktualny dla opinii publicznej świata z jednej strony na skutek sytuacji na Bliskim Wschodzie, z drugiej zaś z powodu akcji antysemickiej krajów Imperium Sowieckiego, wśród których reżym Gomułki zajął czołowe miejsce.

Niestety, ogromna większość publikacji żydowskich ukazujących się obecnie ma charakter polemiczny, a o ile chodzi o nasz Kraj — wyraźnie antypolski. Autorzy tych książek, broszur czy artykułów albo nie potrafili odróżnić narodu polskiego od reżymu, narzuczonego przez sowieckiego okupanta, albo korzystają z okazji aby wyrównać jakieś stare porachunki z Polakami.

Dlatego też z przyjemnością sygnalizujemy naszym Czytelnikom ukazanie się książki Nicolas BAUDY „Les grandes questions juives” (Editions Planète, Paris, 1968, 306 str.). Przedmowę napisał dygnitarz konsystorza izraelskiego w Paryżu, znany historyk i aktywny federalista francuski ROBERT ARON (nie mieszać z prof. Raymond ARON!).

W części historycznej autor podkreśla rolę Polski w historii żydostwa i podkreśla polską tolerancję w stosunku do Żydów.

Książka Nicolas BAUDY jest swego rodzaju encyklopedią żydostwa, napisaną spokojnie w celu informowania, a nie przekonywania.

Autor w jednej z tablic statystycznych podaje straty jakie poniosły społeczności żydowskie w krajach zajętych przez wojska niemieckie w ciągu ostatniej wojny. W tych krajach zamieszkiwało we wrześniu 1939 r. 8.301.000 Żydów, a w 1945 r. pozostało ich 2.323.000, a więc straty wyniosły 72%. Najwięcej ilościowo zginęło Żydów w Polsce — 2.800.000. Procentowo straty nie były jednakowe: O ile w Polsce zginęło 85% Żydów, na Litwie — 90%, to we Francji tylko 30%, a we Włoszech — 26,3 %.

Inna tablica informuje nas o ludności żydowskiej w różnych krajach świata w końcu 1966 r. Na około 13.120.000 Żydów na kuli ziemskiej 2.344.500 mieszkało w tym momencie w Izraelu, ale 5.720.000 w Stanach Zjednoczonych, 2.543.000 — w Sowietach, 520.000 — we Francji, 450.000 w Wielkiej Brytanii, a tylko 25.000 w Polsce. Ta ostatnia pozycja wydaje się nam zbyt niska ; w r. 1968 podawano tę samą cyfrę a przecież w międzyczasie było sporo wyjazdów.

WYSZYNSKI EST-IL ANTISEMITE ?

gique, de sa conscience d'être un peuple élu et envoyé par Dieu, de sa participation aux événements importants pour l'humanité entière on savait très peu, presque rien par rapport à ce qu'il fallait ingurgiter de la connaissance de la culture gréco-romaine. Dans les cercles de l'intelligentsia polonaise on considérait comme une grande honte de ne pas connaître les tragédiens grecs, même superficiellement, mais on aurait été fort étonné si quelqu'un les eût comparé à l'auteur du Livre de Job. L'Ancien Testament, avec toutes ses richesses de l'apparition de Dieu et de l'Homme, le Talmud, les courants philosophiques et mystiques nés dans un cercle fermé de la pensée et des expériences religieuses, les fondements de traditions spécifiques — tout cela a été écarté de la curiosité de notre société catholique (polonaise) comme quelque chose d'étranger, ne méritant pas qu'on y consacrerait du temps et de l'intérêt.

Cependant il faut reconnaître que l'intelligentsia juive, s'incorporant dans la vie intellectuelle et artistique de la société polonaise partage aussi la responsabilité de cet état de choses. Car elle aurait pu se faire l'intermédiaire entre différentes religions, différentes cultures condamnées à s'épanouir dans le même environnement. Elle avait notamment cette chance dans le domaine de la création littéraire, où de nombreux écrivains d'origine juive se sont distingués par leur grand talent et qui avaient la liberté d'exprimer leurs opinions personnelles souvent très révolutionnaires. S'ils n'ont pas profité de cette occasion pour dévoiler aux yeux des Polonais le monde étrange et un peu exotique de leur propre communauté, l'accusation d'antisémitisme qu'ils portaient contre les Polonais — ce qui n'était pas rare — sonnait et sonne encore faux.

Il ne nous appartient pas de juger si l'élite intellectuelle juive a rempli son devoir envers les masses populaires de son propre peuple ; nous avons néanmoins le droit de constater le peu de souci qu'elle apporta à initier le partenaire polonais aux états d'âme et aux problèmes des masses juives.

Nous ne nous connaissons pas mutuellement et c'était déjà en temps normal, un grand malheur. Aux moments critiques de notre histoire commune cela devint un drame. La mémoire collective, la conscience nationale sont traumatisées par tout ce qui a eu lieu durant cette époque. Ainsi, les Polonais ont ressenti pendant longtemps, avec douleur, le comportement des Juifs, de certains groupes juifs, durant la guerre polono-bolchévique.

GUERRE POLONO-BOLCHEVIQUE — 1920

Nous ne voulons pas reprendre, ici, à notre compte les accusations de trahison envers l'Etat ou de manque de loyalisme envers le pays d'accueil. Chaque nationalité peut défendre ses droits à l'existence avec les moyens qu'elle juge adéquats pourvu qu'ils n'enlèvent pas les principes naturels de la justice. Les Juifs, estimant que l'avenir de leur société serait mieux garanti dans le système communiste, ont, en s'appuyant sur la Russie, mené une politique raisonnable dans leur esprit car elle défendait avant tout leurs intérêts nationaux. L'issue de la guerre en a décidé autrement. Il n'en subsiste pas moins le souvenir de faits pénibles, accompagné d'amertume et de méfiance envers les Juifs, de la société polonaise, surtout pour ceux qui eurent à subir les effets de la liaison des Juifs autochtones avec les autorités bolchéviques d'occupation. Ceci entre aussi en ligne de compte dans la naissance de sentiments de discrimination ou même d'hostilité par rapport à l'ensemble des Juifs.

Pouvait-on et comment résoudre le problème des minorités nationales en Pologne dans l'entre-deux guerres ? A cette question les historiens n'ont pas encore apporté de réponse définitive. Si aujourd'hui la politique des dirigeants d'alors est jugée aussi sévèrement, il faut se souvenir que chaque plan d'ensemble pour intégrer toutes les nationalités dans un seul Etat et toute tentative de réalisation de ce plan suscitaient toujours le mécontentement d'une des parties sinon de toutes ensemble. Il y avait trop d'éléments contraires à prendre en considération et de plus, il fallait tenir compte de l'opinion du monde entier en élaborant des directives politiques concernant les minorités pour qu'elles aient une logique interne et des conséquences dans leur application. Par la force des choses cette politique ne pouvait être que chancelante, souvent très injuste, créant un état de tension entre les Polonais et les minorités.

Et c'est ainsi que nous sommes entrés dans la catastrophe de 1939 : mal préparés psychologiquement, brouillés, alors qu'il eut fallu une politique commune face aux envahisseurs de l'Ouest et de l'Est.

Le plan allemand d'extermination des Juifs exigea de la part des Polonais, même antisémites, des actes concrets de défense apportée au peuple condamné à mort. Nous pouvons dire, sans exagération aucune, que dans les conditions d'alors un geste comme celui de partager son pain et sa sécurité relative avec les Juifs qu'on hébergeait, était de l'héroïsme pur. Nous n'avons pas le droit de refuser cette qualité du moins à ceux qui payèrent de leur vie et de la vie de leur famille l'aide apportée aux persécutés. Et ils furent nombreux !

Sur les territoires occupés par l'armée et l'administration soviétiques les premiers persécutés furent les Polonais. Et de nouveau les Juifs eurent-là l'occasion de montrer dans quelle mesure ils étaient capables de briser les obstacles psychiques, les préjugés et les récriminations pour venir en aide, dans les limites de leurs possibilités qui n'étaient pas minces, à ceux devant qui s'ouvraient les portes des prisons et de la Sibérie.

Il ne faut pas s'étonner que se soient aiguisés, dans ces conditions, les dons d'observation et une tendance réciproque à juger très sévèrement tout faux-pas. On généraliserait ces jugements en faisant supporter le poids des fautes de quelques-uns à toute la communauté. Et l'ombre du passé planait encore là-dessus : les manifestations antijuives dans les universités d'une part et la participation des Juifs au mouvement communiste d'autre part s'amplifiaient jusqu'à atteindre la valeur d'un symbole par lequel les psychismes endoloris exprimaient leurs griefs récents et anciens, rendant plus difficile encore, même devant le danger commun, une parfaite entente dans l'organisation de la défense et de la lutte contre les occupants.

LES JUIFS DANS LA REPUBLIQUE POPULAIRE

Sur les rapports entre les Polonais et les Juifs, après la guerre, conditionnés par la politique du Parti Communiste importée de Russie on a déjà tant écrit qu'aucune nouvelle révélation ne pourra enrichir ce sujet. Le fait que les Juifs prirent part à la mise en œuvre de cette politique ne fut un secret pour personne en Pologne. Ils fournirent un grand contingent au service de la sécurité, la justice, les affaires étrangères, la propagande, la presse, etc. et pendant un certain temps du moins, ils détinrent la planification économique. Ils étaient communistes de conviction, souvent fanatiques, croyant en leur propre mission et voyant dans tout adversaire du nouveau système leur ennemi personnel.

Et c'est là qu'ils commirent une erreur ! S'ils n'avaient agi qu'en tant que communistes, sans évoquer leurs origines et sans rappeler aux Polonais les prétentions qu'ils nourrissaient vis-à-vis d'eux, légitimes dans une certaine mesure, la société les aurait traités à égalité avec les communistes polonais. Bien sûr, sans aménité, à cause de l'idéologie étrangère introduite dans la vie de la nation, mais non à titre de préjugé raciaux. Il faut cependant, dans ce cas encore, essayer de comprendre le comportement des Juifs. Après l'horrible destruction biologique de la juiverie dans toute l'Europe, eux, les rescapés, furent conscients du fait qu'il leur était interdit de se laisser acculer à la position de persécutés, ou simplement de rester à l'écart de la construction de la nouvelle réalité en Pologne. Ils étaient numériquement trop faibles et, en tant que communistes — incroyants pour la plupart — donc sans le traditionnel ciment de la religion ; c'est pourquoi, s'ils ne voulaient pas se laisser dissoudre dans l'élément polonais, ils devaient s'imposer à lui par un acte d'autorité dans les différents domaines de la vie et à divers échelons de l'exercice de cette autorité. On sait que l'autorité entre les mains de personnes craignant pour leur propre existence, même inconsciemment, n'est pas toujours un instrument de justice et de respect pour l'homme. Cette part active au sein des milieux dirigeants, cette découverte soudaine d'être une élite sans son propre prolétariat (le prolétariat juif a été exterminé presque en totalité), cette notion que l'ancienne élite polonaise n'a plus qu'un rôle de quémendeur, ont amené les Juifs à se faire un faux jugement sur le nouvel état d'esprit, la manière de penser de la société polonaise. Celle-ci avait subi douloureusement la terreur et, devant l'interprétation erronée des derniers événements, cherchait des responsables et se facilitait malheureusement la tâche en concentrant son attention sur les Juifs, cristallisant sur eux tous ses sentiments d'hostilité envers le système communiste et le régime. Pour la Russie et pour les communistes polonais, cette situation était plutôt confortable, bien qu'ils ne l'aient jamais avoué publiquement. Le mécontentement de la nation se manifestait de nouveau selon la tradition : par des jugements hâtifs motivés et exagérés par les sentiments.

Les Juifs étaient bien informés de l'attitude de leurs camarades polonais du Parti et cela les arrangeait dans une certaine mesure. Dans le grand jeu pour les places au sommet de la hiérarchie et pour l'influence sur l'ensemble de la politique, l'accusation d'antisémitisme portée à quelqu'un au moment opportun pouvait se révéler une arme efficace qui pourrait équilibrer le risque découlant d'un antisémitisme soutenu artificiellement.

LUTTE POUR LE POUVOIR AU SEIN DU PARTI COMMUNISTE

Ce risque se concrétisa en mars 1968. C'est alors que commença la lutte pour le pouvoir et qui continue encore. Un grand nombre de membres du Parti l'ont déjà perdue et parmi eux se trouve un groupe d'origine juive. Il faut évidemment se montrer compatissant envers eux, en tant qu'hommes ; ils ont été injustement traités par ceux avec qui ils coopèrent durant vingt ans à la transformation de la réalité polonaise, mais sans compter toutefois avec la volonté de la nation. Ceci ne veut pas dire que nous devrions les considérer comme des martyrs ou des héros souffrant pour le bien de la société. Ils ont été écrasés par le système idéologique dont ils étaient les disciples et par la structure spécifique du gouvernement dont ils furent les artisans ou les gardiens impitoyables contre les adversaires du communisme et qui se venge maintenant sur eux. Ce qu'ils ont fait, ils l'ont fait sciemment et de leur propre volonté. Ils connaissaient toute la machinerie qu'il fallait mettre en branle pour acquérir le pouvoir et s'y maintenir. Mais ce furent les autres qui payèrent le prix de l'apprentissage de ces connaissances. Ces faits ne sont pas tellement éloignés de nous.

Qu'il nous soit donc permis au moins de nous étonner qu'à l'époque où ces hommes, avec des méthodes propres au communisme, imposaient à la société une forme de gouvernement et un univers importés de l'Est les voix protestataires étaient fort discrètes, presque inaudibles ou même nulles et le mutisme s'étendait sur les noms des responsables de ce crime de la part des mêmes milieux qui, aujourd'hui, expriment si bruyamment leur sympathie à ces « victimes » de l'antisémitisme polonais.

Le peuple polonais est le spectateur forcé et impuissant de ce qui se passe dans les hautes sphères du Parti Communiste. Rejeter sur lui la responsabilité d'une tactique appliquée dans les règlements de comptes au sein du Parti et des slogans utilisés par les coteries en lutte peut être seulement le fait de celui qui ignore tout de la situation de la nation polonaise et de ses états d'âme. Mais il relève aussi de la plus haute indécatesse d'identifier au caractère national polonais les prises de position, les décisions officielles, la propagande écrite et la mobilisation forcée des manifestants par les autorités communistes.

Il est difficile de comprendre pourquoi la presse occidentale et même celle de l'émigration polonaise — versent des larmes sur des hommes touchés par les purges du Parti dont toute l'ambition a été et reste encore de prouver par des actes qu'ils sont de fidèles adeptes du vrai communisme. Si l'on considérait ces hommes comme des amis, ou si l'on était lié à eux par la même culture, la même histoire et la même origine — il fallait leur expliquer qu'en se mettant avec le régime communiste ils attirèrent la honte et le déshonneur sur le peuple auquel ils appartenaient. Car c'est ainsi que l'on traite les Polonais qui gouvernent au nom du Parti Communiste qui, à son tour, dépend d'un dispositif étranger. Les Juifs qui participèrent à la consolidation du pouvoir communiste en Pologne ne peuvent compter sur un « tarif réduit » uniquement parce que les reproches qui leur sont adressés seraient taxés d'antisémitisme. Il nous semble qu'il serait juste que ces reproches paraissent d'abord dans la presse juive et philosophique de l'Occident. Cela aurait alors son poids et servirait d'avertissement, à savoir qu'il existe tout de même des limites dans la solidarité nationale et que, quiconque les franchit perd le droit de se réclamer d'elles au moment où il doit subir les conséquences de ses actes.

Est-ce que cela a été clairement dit aux Juifs, engagés dans la construction du communisme en Pologne, par leurs amis ? Si cela n'a pas été, alors les véritables antisémites qui se soucient aussi peu de l'honneur du peuple juif, de sa culture, de sa magnifique histoire et par là même de son destin futur, ce sont justement ces amis et non le cardinal Wyszyński, primat de Pologne.

(Publié dans « Przegląd Powszechny », mensuel paraissant à Londres — Octobre 1968. Traduit par Helena Jankowska).

"AUDIATUR ET ALTERA PARS!"

En tant que fédéralistes, nous sommes démocrates. En tant que fédéralistes, nous respectons non seulement l'individu mais aussi le groupe auquel il appartient (national, religieux, philosophique, syndical, etc.). En tant que démocrates, nous sommes contre le règne des minorités sur la majorité. Nous sommes contre le « numerus clausus » quelle que soit sa base, mais nous réalisons le danger d'accaparement de secteurs essentiels de la vie publique par des minorités.

Notre but est de bâtir la société fédéraliste et l'Europe unie, donc nous nous occupons du présent et du futur, rarement du passé. Si nous le faisons, c'est pour expliquer le présent et débayer le chemin vers le futur.

Ceux qui ont lu ne serait-ce que quelques numéros de « POLSKA w EUROPIE » connaissent notre effort pour normaliser les relations entre les Polonais et leurs voisins et — sur le plan intérieur — des Polonais et des minorités nationales.

Après les massacres hitlériens et l'exode vers le nouvel Etat d'Israël, il ne reste que peu de Juifs en Pologne. Les sources juives en comptaient environ 25.000 vers la fin de 1966. Dans un pays de 32.000.000 d'habitants ce n'est même pas une minorité nationale, tout juste un groupe allogène.

Lorsque Gomulka, inspiré par ses chefs soviétiques, a commencé sa campagne antisémite, nous avons immédiatement pris position contre ces mesures qui rappellent l'Allemagne hitlérienne. Nous l'avons fait non à cause de notre philo-sémisme mais par fidélité à nos propres idées. Nous n'avons pas changé d'avis malgré quelques déceptions que nous causent certaines victimes de Gomulka, parmi les plus turbulantes. Tel professeur p. ex. — dont les liens avec les services de sécurité sont plus connus que son bagage scientifique — qui écrit maintenant des livres vengeurs ne sert pas la cause de ses coreligionnaires. Et ce n'est pas le seul cas de gens qui feraient mieux de se taire. Mais pour nous le principe reste le principe.

Nos compatriotes polonais se comportent en politique comme sur les champs de bataille : pas de demi-mesures ! Pour manifester leur opposition à la campagne antisémite de Gomulka, beaucoup d'entre eux ont emboîté le pas à certains journalistes et écrivains de la diaspora juive qui ont une fâcheuse tendance de mettre en accusation toute la nation polonaise. Et il y en a à qui la génération présente ne suffit pas : ils accusent d'antisémitisme les générations passées et ceci globalement, sans exceptions. Ils oublient aussi bien des ministres que des généraux, des députés et sénateurs, de hauts fonctionnaires et même des banquiers juifs de la Pologne indépendante (1918-1939). Ils oublient certaines attitudes de la communauté juive et de ses dirigeants. Ils oublient surtout tout ce que les Polonais ont fait pendant l'occupation allemande pour sauver des vies juives, ne serait-ce que pour le comparer avec l'effort dans le même sens des autres pays occupés par les Allemands. Nous voyons naître une espèce particulière de manichéisme où les bons sont obligatoirement les Juifs et les mauvais — obligatoirement les Polonais.

Nous ne voulons pas nous prêter à ce jeu-là. Nous continuerons à défendre les Juifs qui sont persécutés pour leur nationalité ou pour leur religion, en Pologne et ailleurs. Nous traiterons toujours comme Polonais ceux qui veulent rester Polonais, même si leur religion n'est pas la nôtre. Nous garderons notre sympathie pour l'Etat d'Israël qui lutte pour sa place sous le soleil, comme nous avons lutté et comme nous lutterons encore.

Il n'y a plus de problème juif en Pologne. Il y a seulement des luttes intestines au sein du Parti Communiste de Pologne, mais nous ne nous sentons pas concernés par les opérations internes du P.C. Nous croyons que la campagne que certains journalistes juifs mènent contre les Polonais sous prétexte des mesures édictées par Gomulka (dont la femme est Juive) est faite pour envenimer les relations entre Polonais et Juifs et non pour aplanir des divergences, nées et appartenant au passé. Du reste, on a l'impression que les Juifs d'Israël nous comprennent mieux que ceux de la diaspora. Peut-être parce qu'ils luttent tous les jours pour l'existence de leur pays.

Nous publions ci-contre l'article du R.P. MIREWICZ qui analyse le problème polono-juif à l'intention des Polonais. Nous sommes persuadés que nos lecteurs étrangers en profiteront, eux-aussi. Là-dessus, nous fermons le dossier polono-juif estimant que l'essentiel a été dit. Nous nous tournons donc vers d'autres problèmes, ceux du présent et ceux d'avenir qui intéressent nos lecteurs étrangers et polonais. Le passé, nous ne pouvons pas le changer. Nous pouvons seulement épiloguer sur son compte. Mais nous avons mieux à faire !

PAGE INTERNATIONALE

R.F. Jerzy MIREWICZ, S.J., Londres.

Le cardinal Wyszynski est-il antisémite ?

(En réponse à deux déclarations sur l'antisémitisme polonais)

Dans une discussion sur l'antisémitisme polonais, M. Joseph CZAPSKI, éminent peintre et écrivain, a mis en cause le Primat de Pologne par deux phrases de son article intitulé : « Frappe les Juifs, Sauve la Russie ! » (Bieł jidow, spassał Rossiou) — (revue « Kultura », éditée à Paris, N° 5 — 247/68). Il écrit notamment :

... « Le discours du cardinal blâmant le matraquage de la jeunesse, l'illégalité des décisions prises, les mensonges de la presse, ne comporte pas un mot sur le caractère nettement antisémite des dernières actions gouvernementales. Serait-il possible que même le cardinal Wyszynski, dont la voix a plus de portée que toute autre en Pologne, se croit obligé de faire une concession à cette partie de la société catholique qui est, par tradition, hostile aux Juifs ?... »

Nous respectons trop l'auteur de ces lignes pour le soupçonner d'irréflexion ou de n'avoir pas prévu qu'elles pourraient être interprétées comme un constat de la défaite d'un homme qui, jusqu'à présent, s'est toujours opposé aux forces visant à restreindre les droits de la personne humaine, payant de ses propres souffrances et qui, maintenant, abandonnerait cette attitude afin de ne pas déplaire à certain groupe de catholiques. Nous sommes donc placés devant un procès intenté sciemment au cardinal Wyszynski qui, par son silence, couvrirait une douloureuse et irritante affaire commune à deux sociétés : polonaise et juive.

Dans ce même numéro de « KULTURA », M. Konstanty Jelenski, écrivain et critique d'art connu, accuse le catholicisme polonais en bloc écrivant : « ... On ne peut s'étonner de l'hypocrisie des communistes polonais. L'aventure antisémite a été déclanchée durant le conflit israélo-arabe. Malheureusement, ni l'opposition libérale, ni l'Eglise Catholique ne réagissent avec une force suffisante pour contrer cette hypocrisie ; elles participent en quelque sorte à la conspiration du silence arguant que l'antisémitisme polonais n'existe pas, mais qu'il y a bel et bien une propagande internationale anti-polonaise diffusée par les Juifs (Honte ou « déshonneur » ?).

Ce sont-là des accusations par trop précises et graves pour qu'on les traite à la légère. Elles ont été probablement dictées aux deux publicistes non seulement par une analyse des récents événements de Pologne, analyse assez superficielle faisant abstraction des racines du problème juif, mais aussi par une attitude constante, pleine de noblesse et de générosité que nous appellerons le philo-sémisme. Néanmoins, les mots commençant par « philo » et par « anti » sont toujours/dangereux du fait qu'ils portent en eux un élément irrationnel, sentimental, s'exprimant par des ressentiments et toute une cascade de complexes. C'est pourquoi toute déclaration concernant les relations polono-juives devrait être déchiffrée en parfaite connaissance de cause, en ôtant couche par couche, les préjugés, les faux jugements de l'histoire, les griefs et pour enfin parvenir au problème clairement posé.

HYPERSENSIBILITE DE DEUX COMMUNAUTES

Même arriver à ce stade n'est pas toujours possible. On trouvera aussi bien les Polonais que les Juifs sensibilisés à l'extrême chaque fois qu'on prononcera un mot sur la question juive en Pologne. Les Polonais veulent à tout prix se laver à la face du monde du reproche qui leur est fait d'être antisémites. Les Juifs s'obstinent à jouer dans le drame de la co-existence le rôle d'innocentes victimes toujours persécutées. Car, s'ils ont eu avec d'autres peuples des rencontres plus ou moins heureuses ils sont liés à nous, Polonais, par une véritable tragédie selon les règles classiques d'unité de temps et de lieu. Pour ce qui est de l'unité d'action et du destin qui s'y mêle, l'histoire s'en est chargée !

Afin de comprendre cette tragédie, du moins en partie, il faut entrevoir dans les définitions « antisémitisme polonais » et « anti-polonisme juif » autre chose que des mythes. Il faut y voir une certaine réalité de deux communautés ethniquement, religieusement et culturellement étrangères l'une à l'autre, surveillant jalousement chacune son caractère national. Il n'y aurait que des naïfs pour croire que la co-existence de ces deux communautés n'a laissé

aucune trace dans le psychisme de leurs membres. L'une d'elles, la minorité juive, tout en se défendant contre l'assimilation réclamait en même temps, et très fort même dans l'arène internationale, le respect de ses droits de citoyens ainsi que l'assurance de son libre épanouissement. Toute minorité qui a sa culture propre, une longue et riche histoire, des liens religieux puissants et fanatiques, agit de la sorte, si elle ne veut pas commettre de suicide. Et si, de surcroît, il vient s'y greffer la notion d'un danger permanent susceptible de se muer en oppression ou persécution, alors prend naissance une hypersensibilité qui se manifeste au contact de tout autre monde étranger. Entre Polonais et Juifs il y a justement rencontre de deux hypersensibilités.

Et, par malheur, tout concourait à son accroissement continu : la structure sociale et économique du pays, la politique intérieure et extérieure, les liens traditionnels entre la religion et la nationalité. Car il n'est rien de pire que la co-existence de deux communautés où chacune se considère comme frustrée par le destin. Alors les moindres conflits se transforment en heurts catastrophiques, surtout s'ils sont favorisés par une atmosphère de crise qui exige que chaque partie se situe clairement l'une par rapport à l'autre.

PERIODES-TESTS DANS LA VIE COMMUNE

La mise à l'épreuve de la valeur de l'attitude réciproque des Polonais et des Juifs fut l'époque des partages de la Pologne, la guerre polono-bolchévique, les vingt années de l'indépendance au cours desquelles le problème des minorités nationales compta parmi les plus importants ; l'occupation allemande, puis l'occupation soviétique après la catastrophe de septembre 1939 et la naissance, après la défaite allemande, d'une nouvelle réalité polonaise qui existe toujours. Nous parlons donc d'une époque qui peut être présente encore dans la mémoire des générations vivantes. Celles-ci — dans différentes mesures et selon l'âge — en prennent la responsabilité.

Les historiens ont beaucoup écrit sur les causes de l'installation des Juifs en Pologne où ils affluaient de tous les coins du monde. Ces auteurs prononçaient ou laissaient entendre un mot des plus beaux : la tolérance. Ce mot attirait en Pologne les hommes persécutés pour des motifs divers. Si, avant la dernière guerre mondiale la minorité juive s'élevait à 10 % de la population de la Pologne, constituant en même temps une majorité écrasante dans certains domaines de la vie économique et professionnelle,

(suite page 10)

POLSKA w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de
L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-XVII^e
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7323 28

Directeur de la publication : Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix :	France	1,50 F
	Etranger	2,00 F
Abon. rocny :	Francja	15,00 F
	za granicą	20,00 F
Abon. annuel :	France	15,00 F
	Etranger	20,00 F

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131